„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁASCICIEL i REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.

PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary [$ 2.00], do Europy dolarów trzy.

CENA INSERATOW [anonsów] dla Polaków:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden c. 25.
Od cala .... $ 1.00
Następnie połowę.
Rocznie od jednego cala .... $ 10.00.
Dla Amerykanów cena podwojona.

POSZUKIWANIA i PODZIEKOWANIA, nie wynoszące więcej nad cal drobnego druku, na raz jeden centów 50; następnie połowę.

PIENIĄDZE, należące się Gaz. Pol., winny być przesyłane przez P. O. MONEY ORDER, Express, lub w liście registrowanym.

REKOPISMA nadsyłane do Redakcyi Gaz. Po. niezwracają się.

WSZELKIE LISTY, KORESPONDENCYE I PIENIĄDZE muszą być adresowane do:

W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

The Weekly Newspaper
„GAZETA POLSKA w CHICAGO"
Published at the Cor. of NOBLE & BRADLEY STRS.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.

SUBSCRIBTION $ 2.00 [two dollars] per year.

CIRCULATED in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, New Jersey, Massachusetts, Rhode Island, Maine, District Columbia, Connecticut, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesse, Louisiana, Alabama, Missouri, Mississippi, Iowa, Minnesota, Kansas, Arkansas, Texas, California, Nebraska, Dakota, Arizona, Utah, Montana, Oregon, Washington, Wyoming, New Mexico, Indian Territorry, Canada, Nova Scotia, New Brunswick, EUROPE.

Rates of Advertising:
One line once .... $ c. 50.
One inch once .... 2 00.
afterwards at half price.
One inch one year .... 20, 00.

All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the **„Gazeta Polska"**
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

Nr. 41. Chicago, Czwartek 26 Lipca, 1877. **Rok 4.**

Przegląd tygodniowy.

Jeźli wierzyć mamy z Europy nadeszłem wiadomościom, — jesteśmy w przededniu wojny *ogólno-europejskie*, która za dni kilka nawet wybuchnąć może. Moskale dotarli do gór Bałkańskich a nawet już je prześli; cała Bułgarya i Dobrudsza zalane są hordami moskiewskiemi, wniecającemi wszędzie mordy i pożogę. Straszne też bitwy wywiązały się ostatniemi dniami pomiędzy wojskiem moskiewskiem a tureckiem. Z telegraficznych doniesień przekonać się można, że Turkom bardzo nieszczęśliwie się tam powodzi, co przypisać można niedołężności sterujących tureckich. Zapał prostych żołnierzy tureckich wielki, brak tylko Turcyi dowódzców energicznych, którzyby się Moskwie w pole wywieść nie dali. Téj to niedołężności dowódzców Moskwa zawdzięczyć może, że Turcy usuwając się na bok, pozwolili dotrzeć jéj tak daleko w kraj swój.

Pochód Moskali przez Bałkany wywołał w Europie wielkie wstrząśnienie. Węgry domagają się gwałtownie wystąpienia Austryi czynnego przeciw Moskwie. Oficyalne dzienniki węgierskie piszą, iż spodziewać się można każdego dnia wystąpienia armii austryackiej do boju. — Z Paryża zaś telegrafują, że Włochy w razie wystąpienia Austryi przeciw Moskwie zawierają przymierze z Rosyą — i uderzą na Austryę. Tymczasem Anglia wysyła swą flotę wojenną do Turcyi; tak samo i Niemcy swe okręty w sukurs armii moskiewskiej.

Zatem na horyzoncie Europy pokazują się czarne chmury, i to z dwóch przeciwnych stron równocześnie — nadciąga burza, która każdej chwili grozi wybuchem wojny ogólno-europejskiej.

Przy takiem więc naprężeniu stosunków państw europejskich o zlokalizowaniu wojny ogólnéj mowy być nie może; a tem bardziej *teraz* zawarcie pokoju pomiędzy wojującemi stronami uważamy za nie możebne. Ztąd też publiczność nie przypisuje wielkiej wagi wieściom pokojowym, które Moskwa od czasu do czasu w świat puszcza, aby tylko Europę w pole wywieść, że jedynie wcelu oswobodzenia Słowian wojnę prowadzi. Tak też i tym razem otóż do New Yorku telegrafują, że Moskwa pragnie zawrzeć pokój z Turcyą, lub zawieszenie broni — lecz wiadomość ta jest bez podstawy.

Z pola walki dochodzą nas następujące telegraficzne wiadomości:

Londyn 18 lip. Ostatnia depesza z Konstantynopola opiewa, że turecka armia naddunajska przeszła do zaczepki. Hobard basza udał się do Batum dla objęcia komendy nad flotą. Starzy Turcy są poobsadzani w fortecach.

Wiedeń 18 lip. Dwuch baszów i wojsko, które zostało wzięte w niewolą w Nikopolis, zostało wysłane do Orel, Rosyi.

W niedzielę i poniedziałek przednie dwa nowe armikury moskiewskie zostały wysłane koleją z Jassów do Galatz.

Konstantynopol 18 lip. Z Adrianopolu donoszą, że Reouf basza cofnął się pod Sliwno w szancy, w których poprzednio obstawał.

Moskale stoją w południowych Bałkanach pod Hainkoi, ich siła jest niewiadoma, lecz odbierają nowe posiłki. Reouf basza nie może na Moskwę uderzyć dopóki w trzech dniach nie przybędzie Suleiman basza. Safvet basza, minister spraw zagranicznych złożył swój urząd a objął urząd ministra robót publicznych.

Otomanie w Kuestensche złożyli rządy miejskie duchowieństwu grecko-katolickiemu.

Londyn 19 lip. Moskale stoją pomiędzy Kazanlik i Szibką.

Wiedeński korespondent telegrafuje, że 45 batalionów Moskali przeszło przez Bałkany i jest pytanie czy Suleiman basza będzie mógł wstrzymać dalszy ich pochód. Jeśli na czas przybędzie Osman basza z Widynia i Abdul Kerim z Szumli, Moskwie dalej nie pozwolą iść i spodziewać się można wielkiej krwawej bitwy.

Prywatna depesza donosi, że bitwa jest w biegu, którą toczy Suleiman basza mając tylko 20,000 wojska.

Londyn 18 lip. Korespondent z Nikopolis telegrafuje, że przy zdobywania tego miasta zostało zabitych i rannych Turków 3,000, i znaczna część miasta zostało w perzynę zamieniona.

Erzerum 18 lip. Moskwa cofa się nieustannie w kierunku do Kurukdara i Alexandropol. Jenerał Melikow rozkazał powiesić 23 Kurlandczyków, mieszkających przy granicy rosyjskiej.

Cetinja 18 lip. Główna kwatera księcia Montenegrów została przeniesiona do Sliwlje. Wszyscy Montenegrzy, mogący chwycić za broń, odebrali rozkaz stawienia się drugiego dnia w szeregi wojska.

Konstantynopol 19 lip. Hobard basza odebrał rozkaz do zburzenia wszystkich miejsc moskiewskich na wybrzeżach Czarnego morza. Każdej chwili spodziewają się przybycia 5 okrętów konnicy egipskiej.

40,000 wojska tureckiego wymaszerowało z Konstantynopola do Adrianopola.

Okręt austryacki przywiózł z Antivari do Konstantynopola 800 tureckich rannych.

Okręt angielski przybył szczęśliwie z amunicyą dla Turków z Anglii do Bojana.

Londyn 22 lip. Moskwa zdobyła pozycyę Turków, wieś Szibkę w Bałkanach, przy zdobywaniu padło 207 Moskali.

Konstantynopol 22 lip. Osman basza pobił i zupełnie rozbroił armią moskiewską udającą się do Nikopolis.

Konstantynopol 22 lip. Reouf basza stoczył wielką bitwę pod Adrianopolem, gdzie padło około 3,000 Moskwy.

Panslawizm.

Z Ruchu Literackiego.

Panslawizm, który stał się dziś hasłem i programem polityki moskiewskiéj, jak wszystkie inne programy i hasła, zanim wszedł na pole czynu, był wprzódy w myśli, w słowie i na piśmie, t. j. że pierwéj powstała myśl, nauka i sytemat jego, za nim się czynna objawiła polityka.

Usuwając na bok stronę bieżącéj polityki, skorzystać chcemy z naprężonéj dziś wszystkich uwagi na sprawę panslawizmu, aby wykazać, że wszelkie złe, jakie obecnie wyniknąć z niego może dla Europy, zrodziła obojętność i pobłażliwość uczonych naszych i Zachodu na tendencyjne fałszowanie dziejów przez Moskwę, jako też brak wszelkiéj chęci i usiłowań lepszego się z nią zapoznania.

Jeżeli Moskwę do dziś mało zna i rozumie uczona Europa, jak o tem najlepiéj wiedzą Polacy jedyni jéj znawcy, cóż dziwnego, że przed stu laty znając ją o wiele mniéj jeszcze, popełniła tyle względem niéj błędów i tyle kroków fałszywych, za które teraz gorzko przychodzi jej pokutować.

Państwo moskiewskie, które przez zdobycie ziem ruskich z moskiewskiego stało się wszech-rossyjskie a z azjatyckiego europejskie, wniosło do Europy nowy pierwiastek azjatycki, ducha zaboru i zniszczenia. Znalazłszy się więc na grumie europejskim, wśród obcych sobie formą i duchem narodów, na gwałt stroić się poczęło w europejskie szaty i pokostować zachodnią cywilizacją. Zamiast powstrzymać zapędy te azjatyckiego przybysza i pomódz osłabionéj już na ten czas Polsce przepędzić go po za Dniepr, oświecony Zachód Europy wołać i ciągnąć go do siebie począł. Wolter z encyklopedystami wołał, że światło od północy przyjdzie.

Niemcy obiecywali Moskwie korzyści za wspólne z nimi działanie. Anglja, jak to widzimy z listu lorda Holderness'a, poleciła swéj ambasadzie w Petersburgu, „iż trzeba Moskali przekonywać, że pozostaną azjatyckiem państwem, jeżeli się nie wmięszają do wojny między Austrją a Prusami". Prócz Polski, tylko Stolica Apostolska i Turcja, działań i pragnień Moskwy nie uznawały. Na zachęty tę Zachodu, Moskwa odpowiedziała zaborem Polski, przez którą stała się europejskiem mocarstwem; — ażeby się zaś w posiadaniu ziem tych umocnić a na przyszłość zabezpieczyć; carowa Katarzyna II wydala nieznany dotąd w dziejach świata ukaz do uczonych moskiewskich, *aby Moskali za Europejczyków i Słowian uważano.* Plan został postawiony i fałsz ten Katarzyny II stał się pierworodnym grzechem wszystkich późniejszych kłamstw i fałszów dziejowych, jakie Moskwa obojętnej na wszystko dyplomatycznéj i uczonéj Europie podsuwała i głosiła za prawdę.

Złotem swem i orderami trafiała ona do ministrów, do parlamentów, do dzienników i gabinetów uczonych, i wytrwała praca ta jéj miała ten skutek, że jeżeli dotąd Europa mało znała Moskwę, dziś ją zna, ale fałszywie; t. j. nie taką, jaką jest w rzeczywistości, ale jak ją przez wiek cały siane fałsze przedstawiają.

Ztąd jedni w niéj widzą dotąd jeszcze niezdobytą materjalną potęgę, drudzy tarczę legitymizmu i zachowawczości, trzeci wybawicielkę z niewoli Słowian, a inni bicz na „zgniły Zachód"

Konfederacja Barska, powstanie Kościuszkowskie i legjony, zaprotestowały przeciwko takiemu pojmowaniu caratu, ale nie dość znać protest ten zrozumiala Europa. Potrzeba było listopadowego powstania i wielkiéj emigracji całéj legalnéj rezprezentacji Polski w sejmie, rządzie i armji, by zedrzeć obłudną maskę z oblicza Moskwy i zaprotestować skutecznie. O tem to też powstaniu pisał Maurycy Mochnacki:

„Być najdzielniejszem ludem Słowiańszczyzny a Moskwę przywieść do tego stanu nicości politycznéj, w jakim była do rozbioru Polski; odciąć lud moskiewski od Europy wskrzeszeniem Polski, naznaczyć mu w Azyi plac do obszernego i uczciwego zawodu; raz na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania na jéj część duchową nowéj nieruchoméj północy i tem uwolnieniem wyjaśnić wszystkie zagadnienia społeczne z pod przymusu, w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje, ten był kolosalny zamysł naszego powstania.

„Na téj zasadzie, że tylko w Polsce Moskwa od Europy odcięta, zdobytą być może, powstali Polacy w nocy 29 listopada, u nas bowiem tylko Moskwie idzie o byt i siedlisko europejskie."

Po tem powstaniu, wielka emigracja polska poczęła głośno protestować objaśniać i uczyć wszystkie ludy Europy o Moskwie i swojem w tym celu pielgrzymstwie. Data to w dziejach cywilizacji europejskiéj bardzo pamiętna i ważna.

Był to bowiem początek wielkiéj reakcyi wolności, prawdy i sprawiedliwości przeciwko téj czarnéj potędze, która od czasu zwycięztw swych nad Napoleonem I. żelazną dłonią zaciężyła na Europie.

Nie myślimy wdawać się tu w szczegółowy opis prac tych i trudów prostowania przez tyle lat szczepionych fałszów moskiewskich, poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, że nawet we Francji, t. j. wśród narodu najsympatyczniej dla nas usposobionego i najgoręciéj umiejącego odczuwać prawdę i sprawiedliwość, fałsze moskiewskie tak się przyjęły, że nawet umysły bardzo wykształcone nie domyślały się, że głoszą narzucone sobie błędy kłamstwa.

I tak r. 1833 dziennik „Journal des Debats" pisał, że nie można zaprzeczyć Rosji szerokiéj i głębokiéj narodowości, bo na 68 milionów ludności, przeszło 60 milionów łączy poprzedzające ich związek polityczny braterstwo. Wspólność rodu, wiary i ducha nakazuje szanować politykom i wojskowym ten niezmierny i warowny obóz. „Na fałsze te odpowiedział też zaraz M. Mochnacki, „że Moskwa składa się z kilkudziesięciu narodów, które nic wspólnego z sobą nie mają" i ostrzegał, że „póki Europa uważać będzie poddanych Moskwy za naród, a jéj kraj za państwo, póty nie przestanie ona wzmagać się, zdobywać, grozić i być straszną. Przewagą rządu moskiewskiego była dotąd jego wola, a po części przesąd Europy względem tego, co by w Moskwie narodem zwać wypadało. Gabinet petersburgski nie to czynił co mógł, ale to, co mu inni przez niebaczność czynić pozwolili.

W r. 1840 fałsz poszedł daléj, bo minister Cousin, uczony francuski i filozof, podał Izbie do uchwały jako projekt do prawa: „O katedrze języka i literatury słowiańskiéj", zamiast jak być powinno: języków i literatur słowiańskich. „Około 70 milionów ludzi — pisał wtedy „Monitor" z 20. i 21, kwietnia 1840 r. — mówi różnymi djalektami tego języka słowiańskiego. To przecież trzecia część ludności europejskiéj. Całe cesarstwo rosyjskie jest słowiańskie."

I fałsz ten tak dziś dla nas jasny i tendencyjny izba francuzka przez lat 28 corocznie uchwałą swą sankcjonowała i sankcjonowałaby i daléj jeszcze, gdyby na skutek patrjotycznych i gorliwych zabiegów uczonych polskich pan K. Delamarre nie zażądał listem swoim otwartym do deputowanych w ciele prawodawczem odwołania tego błędu, odwołania panslawizmu, który minister Cousin wniósł jako projekt do prawa, Thiers poparł a Izba przyjęła. „Francja — wołał p. Delamarre — winna tu jest najwięcéj, przez utworzenie bowiem katedry języka i literatury słowiańskiej stworzyła tę rzeczywistość intelektualną panslawizmu, którą teraz Moskale materjalnie przeprowadzić pragną, głosząc jeden naród i jeden język słowiański."

W tym kierunku prowadząc Moskwa na wszystkich punktach Europy propagandę fałszu i kłamstwa, spotykała się w pochodzie swoim tylko z bezpośrednim lub pośrednim oporem i protestem polskim. — Skrzętna i patrjotyczna praca *Polaków a szczególnie wychodźców*, rozrzuconych po całym niemal świecie, skutecznie oddziałała na sprostowanie dotychczasowych sądów o Moskwie. Europie oczy przecierać się poczęły, a gdzie tylko nie brak było dobrej woli, prawdy nowe przyjmowały się.

(Dokończenie nastąpi.)

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

Trudno sobie wyobrazić nieporządek, jaki panował w szulerni: na stołach gorzało kilka świec, choć już nie tylko dzień, ale i słońce zaglądało w okna Tamże stały talerze z napoczętem jadłem, kawałkami cygar, papierosów, popiołem. Dymu pełno, że jak powiadają, *choć siekierę zawiesić*, a podłogę zaścielały połamane lub podarte poniterki. Dodać do tego kilka przewróconych krzeseł na podłodze, kilkanaście napoczętych szklanek i kieliszków z porterem, winem, wódką; których zapach mięszał się z dymem tytuniowym; długiego i chudego Solitera ciągnącego faraona z największą flegmą i przedrwiwającego z granych poniterów, którzy roznamiętnieni grą, stawiali pieniądze na karty, a w razie przegranej, darli je i ciskali na ziemię.

Kiedyśmy tam weszli i stanęli na uboczu, pan Amilkar,.. ot teraz przypomniałem imie onego poważnego obywatela, którego w czasie przedobiédniej sessji politycznej, podkomorzy nazwał *afrikanusem*, — rzekł półgłosem do małego literata Lucjana:

— Tylko się nie daj uwieść na pokuszenie i nie zgraj się do nitki.

— To trudno — odpowiedział — fakt już dokonany. Przed obiadem wyssał mię Soliter.

— Teraz rozumiem: to dla tego miałeś przy obiedzie natchnienie improwizując toast dla panny Henryki?

— Pleciesz jak na mękach: improwizacja nie moja, jest to własność Wacia, mnie tylko ustąpiona — do wiadomego użycia.

— Ale tam jest parę wierszy, które koniecznie muszą do ciebie należeć, i w których ja widzę przepowiednią: wieszczowie bywają podobno prorokami.

— Jakież to wiersze?

— „*Wszak dzisiejszy fest, Pomieszał mi szyki*"

— Czy ja to mówiłem?

— Niezawodnie; — świadczę się panem Trzepotem.

— Co tam mróczycie? — odezwał się Soliter bank ciągnący — zatrzymujecie tylko pana Trzepota, który mię już z rana *trzepnął* na pięć *peców:* może teraz da *rewanż?* A może i vice-podkomorzy przystawi jakie karciątko z obrzezanym dukacikiem?

— *Cięciem cielęciem, krowa z cielęciem, bocianam dziuram, sokolam jajam; a Soliterusowi kukisz* — odparł ze złością podkomorzy.

— Dajże nam pokój z twoją łaciną — A potem zwracając się do mnie: — No cóż panie *Trzepecie..?* pieniążki są;.. bank więcej jak zdublowany,.. tysiąc rubli z wielką górą;.. można postawić *va banque* na szczęście mojej *cioski* *) Hen....

Ale w téj chwili mały Lucjan dał mu *kuksa* w bok, tak że nie mógł dokończyć wyrazu.

— A, to ty? — rzekł bankier — Ej trafisz ty kiedyś na swego, co ci kosteczki połamie. Ja teraz jestem czem innem zajęty. Panowie! bank gotów. Cóż pan na to?

Rozgniewany że do tej brudnej sceny Soliter o mało nie wmięszał imie mojéj kuzynki, a także alluzją do mojego nazwiska i przekręceniem takowego; rzekłem spokojnie: *attendez*, i wziąwszy jakąś kartę ze stolika, postawiłem, mówiąc, *va banque!*

*] Współimienniczka.

— Nie widzę?.. odparł z ironicznym uśmiechem bankier — trzeba pokryć.

Dostałem z pugilaresu, w którym wówczas było kilkanaście tysięcy rubli, paczkę sto rublowych assygnat, i położyłem przy karcie.

— Jak to; wszystko na raz? U mnie w banku z parę tysięcy rubli, a może i więcej... Niech się pan zastanowi... Może ćwierć banku... może pół... Pobawim się dłużej.

— Idzie wszystko: powiedziałem *va banque*, i słowa mojego niecofnę.

— Sam wyzwałeś — dodał Lucjan.

— Ale... ja tylko żartowałem.

— Ciągnij do kroćset — krzyknął podkomorzy — bo ja cię tu wezmę w obroty.

— Ciągnij! nie rób *jeszcze* więcej wstydu powiatowi, któremu ja marszałkuję — dodał poważnie dziedzić Łoszaty.

— Czy *co wchodzi i wychodzi* — zapytał niepewnym głosem bankier.

— Tak panie — odparłem.

Drżącemi rękami odwrócił talją, a ja moją kartę: była to dama czerwienna. *Soniko* Idźko przegrał peca i rzucił go do banku.

— Zły znak soliterze! — wtrącił Lucjan.

Bankier się zatrzymał;... ręce mu drżały.

— Wolno zejść — wyszeptał.

— Nie schodzę.

W drugim *abcugu*, pod waletem dzwonkowym, była dama czerwienna.

— Bravo! Wygrał! — krzyknęli wszyscy obecni, rozumie się prócz mnie i bankiera, który upuścił karty, zbladł jeszcze bardziej i był blizki omdlenia.

— Cóż, słabo ci Soliterku? — mówił z ironją złośliwy Lucjan — może wody, może wina?.. Jeszcze parę takich scen, a potańcujem na twojéj stypie.

— Ja wprzód na waszéj będę ciągnął stosa — odparł oprzytomniawszy trochę bankier, biorąc kapelusz jaki mu się nadarzył — A teraz niech was... Zamawiam sobie u pana *rewanż* na dziś wieczór. Czy konie są?..

— Są jaśnie panie — odrzekł śmiejąc się Lucjan. — Czekają na ciebie całą noc, wówczas gdyś ty czekał z bankiem na pana Trzepota. Ale stój! Poświecę ci ze wschodów, może słońce nie dość jasno świeci.

Ale już ostatnich słów Soliter nie dosłyszał, bo wyszedł cisnąwszy drzwiami.

W tem ktoś mię pocałował w twarz z boku. Obejrzałem się: byłto poczciwy doktór Idźko.

— Winszuję, winszuję: *la dame de coeur....* to jak by moja Grasia... to na jéj szczęście pan wygrałeś.

— Ej czy nie mylisz się doktorze? serdeczna dama tego pana sądzę że będzie inna, ledwo bym się nie założył — mówil Amilkar — Ale zabierajże pan swoje wygrane pieniądze.

— Niech tu zostaną tymczasem; później się niemi rozporządzę; a teraz pora trochę się przespać

— Ale ty drzemiesz Julku?

— Ha! Co? — zawołałem.

— Cóż ja mówiłem?

— Ograłeś Solitera Hipciu, ktoś mi o tem w owym czasie opowiadał.

— A ty zdrzemnąłeś trochę słuchając mojego opowiadania. Jakże to będzie? Do dnia już niedaleko; a moja powieść ledwo w połowie.

— To staraj się być zwięźlejszym. Na co opowiadasz sceny dobrze mi znane, a które do twojego romansu z Henryką nie należą.

— Bo to są sceny które rzeczywiście istniały na naszej świętej Litwie, a w większych jeszcze rozmiarach w innych dzielnicach naszéj Ojczyzny. Może da Bóg że się nie powtórzą. Wszakże jak dobre sceny opisać i zachować należy, tak również i złe: pierwsze niech pociągają do naśladowania; drugie niech wstręt budzą. Matejko idealizując naszą przeszłość, wielką położył zasługę, każąc nam ją szanować i kochać; ale i Bartels przedstawiając w karyturze naszą współczesność także ma nie małą zasługę: bo nas bawi, śmieszy, i... poprawia. A jestem pewny że mi w tej chwiii wręcz nie odpowiesz, którego z nich wpływ jest większy i zbawienniejszy? Dla tego żądam, abyś w swojej *ramocie* — którą zapewno nagryzmolisz z mego opowiadania — tych scen *karykaturnych*, a nawet wstrętnych, nie opuścił. Idealizować w opisach, potrzeba wielkiego talentu,.. ledwo nie gieniuszu; ale przedstawić sceny jak były, bez upiększeń, a choćby trochę w karykaturze, lada kto potrafi; ty nawet.

— Bardzo panu dziękuję — przerwałem trochę urażony.

— Tylko się na mnie nie pogniewaj przy rozstaniu zapewno na wieki. Słowo się rzekło... kobyłka u płotu. Przepraszam cię jednak Julku: sam czuję żem ci trochę ubliżył: są pismaki jeszcze gorsze od ciebie. Zapijmy tę sprawę. Czuję chłód. Patrz ten truteń Jacenty zostawił okno otwarte;.. jam tego nie spostrzegł; a nasza noc sierpniowa, dla takich jak my zuchów,.. zachłodna. Zamknij okno, i przyprawim sobie gorącego pończyku. Zapal świecę i przynieś z tamtego pokoju spiritus w butelce. Znajdziesz to w kasie ogniotrwałéj.... ot tak, dziękuję. Bóg zapłać.

Kiedyśmy się rozgrzeli na nowo przyprawionym pończem, pan Hipolit tak dalej opowiadał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Aż trzy kolonie!

Gaz. Kat., która niedawno temu nad nędzą i biedą farmerów w Nebrasce wyrzekała, i razem z drugiemi gazetami naród amerykański do litości nad biedakami pobudzała, opisuje w No. przeszłym 45 stan ten jako raj dla nas Polaków, dodając, że Nebraski chwalić nie trzeba, bo ona się sama chwali. — Oj prawda! Czytajcie dawniejsze gazety, pytajcie tych, co potraciwszy wszystko z Nebraski uciekli, a będziecie mieli pochwał zanadto.

Nie wszyscy ludzie zastanawiają się co robią, nie wszyscy patrzą na przyszłość. Jedna chwila otumani ich; popełnią głupstwo a potem płaczą i na ludzi się skarzą. Takich na przyszłość niebacznych, ciemnych, wcale nie trudno ogłupieć do szczętu. Takich ciemnych znajdziemy we wszystkich stanach, nawet między uczonymi. Im bieda dopiero oczy otwiera, zwykle, gdy wszystko potracili, gdy żal zapóźny. Ci, jeżeli nie mieli uczciwego doradzcy, któryby ich był ostrzegł, i w łatwowierności swojéj popadli w sidła ludzi bez sumienia, ci mówię, warci są politowania i pomocy. Ci zaś, którzy uczciwą radę ze szyderstwem odrzucali i mimo przestróg samochcąc w nieszczęście wleźli, ci nawet politowania nie godni.

Kto na farmę się puszcza, ten nie tylko na pole pszenicy lub innego zboża patrzeć powinien. To jest sprawa na całe życie. Od niéj zależy nie tylko twoje szczęście, ale i przyszłość twych dzieci. Jeżeli zły zrobisz wybór, czeka ciebie i twoje dzieci bieda aż do śmierci.

Tym, którzy odurzeni szałem szumnéj exkursji, zapisali się na grunta w Nebrasce, chociaż z nich po zimnéj rozwadze ani dziesiąta część tam nie pójdzie, i dla tych co obałamuceni nie umieją sami rozpoznać, gdzie ich większa pomyślność czeka, dla tych rozbiorę tę sprawę raz jeszcze z najzimniejszą krwią, aby nie mogli się żalić, że obałamuceni nie dość jasno mieli tę sprawę przedstawioną, że tak wiele pisano, iż nareszcie głowę stracili i nie wiedzieli komu wierzyć i przez to popadli w nieszczęcie. Po takiem spokojnem a uczciwem przedstawieniu, każdy niech podług rozumu wybiera, a jeźli uzna że głupstwo już zrobił, które go nieszczęśliwym może zrobić, to niech lepiéj kilkanaście dolarów zaliczki straci a nie dąży na swoją i dzieci swoich zgubę, bo lepiéj stracić dolara niż szczęście rodziny. To się dotycze wszystkich kolonii.

Tych kolonii przedstawiają nam aż trzy, t. j. w Nebrasce; w północnym Wiskonsynie i w Arkansas. Nebraska jest, jak Gaz. Kat. i pamflety kolei piszą, rajem; pół. Wiskonsyn podług pamfletów wam przysłanych jest miejscem rozkoszy; Arkansas jak ja piszę, parkiem.

Nie będę się już długo nad tem rozwodził, czego po kolonii wymagamy t. j. bliskości państw zaludnionych i morza, aby produkt nasz lepiéj sprzedawać, urodzajnéj ziemi, łatwéj uprawy, drzewa na wszelkie potrzeby łagodnéj zimy. Przypuśćmy, że wszystkie trzy kolonie mają dobrą ziemię pod pszenicę, bo to nic osobliwego i być może, lecz rozbierzmy po szczególe inne warunki i porównajmy je: Nebraska leży na każdą stronę przeszło dwa tysiące mil od morza, fracht i podróż z niéj drogie, dla tego zboże musi być taniéj sprzedawane. Lasów nie ma nic, a że kolonia przeszło 25 mil od kolei, więc po każdy kawałek drzewa lub wóz węgli cztery dni jazdy z ciężarem, co przy zawianych drogach i śnieżnéj burzy na stepie tyle znaczy co śmierć niechybna. Uprawa trudna, bo step zadarniony — prairie. Niewiarki niech idą do składu pługów i każą sobie pokazać prairie plow taki pług, a sami naocznie się przekonają, że do takiego olbrzyma trzy pary wołów zaprządz trzeba. Mieszkanie w lochu pod ziemią. Wichry łamiące i wywracające; zima przez 7 miesięcy trzaskająca, drzew owocowych prócz kilku z biedą wytrzymanych jabłoni, nic, bo żadne dla zimna się nie utrzyma. Nie zawsze deszcz wystarczający, bo stan za daleko od wschodu zkąd chmury; a na dobitek szarańcza, która niespodzianie dziś tu, jutro tam zapada i farmera dobrze się mającego od razu robi żebrakiem, i ognie stepowe, które na setki mil wszystko niszczą, domy palą, ludzi i zwierzęta zabijają. Pytajcie się ks. Wieczorka co to za ogień. On w nim życie w ten sposób tylko uratował, że przez wiele godzin w rowie w błocie zanurzony siedział.

Tego wszystkiego nie widzi się w dwóch dniach latem, zwłaszcza, jeżeli agenci z umysłu zawiozą nas na miejsce wybrane, przed pólko pięknéj pszenicy, a potem w Chicago sprzedają grunta na miejscach których się na oczy nie widziało, może właśnie obżerane szarańczą. — Grunta te 25 mil od koleji, w jakiéj odległości wszędzie pełno rządowych darmo, sprzedają się po 5 dol.

Kolej nowa niby to obiecana, lecz głupiec tylko uwierzy, że dla kilka tysięcy dolarów zebranych od kolonistów, kolej czemprędzéj miliony na budowę nowéj wyrzuci. — Oto raj!

Północny Wiskonsyn podaje nam kolonie nad koleją. Ziemia dobra pod latową pszenicę bo zimowa wymarznie. Lasy tęgie i tak gęste, że trudno się przez nie przedrzeć. Korzenie sosien, hemloków i buków nieskończenie utrudniają karczunek, że pół zdrowia na nim stracić można. Zima jeszcze dłuższa niż 7 miesięcy, trzaskająca, bo kolonia 200 mil wyżéj jeszcze na północ leży niż Milwaukee. Drzew owocowych prócz jabłoni nic. Cielęta choć w słomę zagrzebane marzną. Oto miejsce rozkoszy, gdzie za akier płaci się 8 do 10 dol. ile możności gotówką, albo chałupą i lotem za pół wartości wziętem.

Arkansas. Kolonia nad kolejami i wielką rzeką, tylko 500 mil od morza i miasta portowego ztąd fracht mały i za produkt dla tego więcéj się dostaje. Lasy rzadkie bez korzeni powierzchu, dla tego lekki karczunek i orka łatwa. Zima łagodna i tylko 6 tygodni trwająca, tak, że bydło jeszcze na dworze się pasie. Drzew owocowych z każdego gatunku pełno.

Oto mój park:

Weźmy teraz naprzykład trzech rólników, którzy jednocześnie w październiku na koloniach i to każdy na innéj na tych trzech osiadają i patrzmy, jak każdy z nich żyć musi i ile pieniędzy na początek potrzebuje.

W Nebrasce zjechawszy na miejsce, kopie jamę w ziemi i obstawia darną. Przyszedłszy pod dach, trzeba drzewa. Musi kupić więc wóz i konia, (100 dol.) i jechać 25 mil po deski. — Do órki kupuje pług za 30 dol. 3 pary wołów (tanio 260 dol.) Przytem krowę, pare świniek i ot poszło 400 dol. Na utrzymanie przez rok 200 dol. na zasiewy 50. W ogóle 750 dol. Zorawszy siać nie może, bo darna leżeć musi długo, aż przegnije. Mróz w listopadzie zatrzymuje órkę. Osadnik, kiejby Noe do Arki, zaprasza wszystkie swoje żyjątka, wółki i krówki i świnki, żeby nie zmarzły, na zimowe leże do swéj jamy. Śnieg zasypuje jego pałac oczarowany często tak, że dziurą w dachu, którą kominem zowie, na świat wyłazić musi. Zapach miły niewinnych zwierzątek uprzyjemnia mu życie. W takim stanie ma najmniéj cztery miesiące czasu i spokoju do rozmyślania nad marnościami świata. Biada mu, jeżelj nie ma w domu zapasu dla siebie i dla bydła, lub drzewa albo węgli. Opał świeży z pod krowy, choć go ma pod ręką w téj saméj norze, nie pali się. Dwadzieścia i pięć mil drogi przez step pokryty śniegiem po kawałek chleba lub drzewa grozi śmiercią.

Otóż i sielanka w raju!

Osadnik w północnem Wiskonsynie zaczyna od rąbania drzew na chałupę loghouse. Zaledwie wykarczował z wielkim mozołem jeden akier gęstego lasu, przychodzi w lisropadzie okrutna zima, która go w budzie przez więcéj niż pięć miesięcy bezczynnym trzyma. Drzewa jest dosyć, ale podczas trzaskających mrozów możesz przy piecu gorącym jednę stronę ciała odmrozić, gdy drugą grzejesz. Zasypany masz te same przyjemności, co w Nebrasce, tylko, że nie w lochu podziemnym, że łatwiéj trafisz do miasteczka. W Nebrasce i na północnym Wiskonsynie rok się biedzić trzeba, i żyć z gotówki, bo żniwa są późno. Prócz wozu i konia wszystko to samo tu co i tam potrzebne, bo nowinę pełną grubych korzeni sosnowych tylko w trzy pary wołów można orać. Otóż miejsce rozkoszy!

Osadnik w Arkansas postawiwszy chałupę, orze pomiędzy rzadko stojącemi dębami pulchną ziemię i obsiewa przenicą w listopadzie. Ogrodziwszy ją, orze i grodzi przez całą zimę, bo mały mrozek ziemi nie ścina na skałę. Inwentarz pasie się po lesie, a gdy przenica zbyt myśli wybujać, na téj. W lutym poczyna się siew, w maju jest już marchew, rzepa, kartofle na polu, w czerwcu żniwo pszenicy i skończona bieda. Mając kilka worków mąki przez zimę i wieprzka na mięso, przytem mleko, masło, sér, jaja własne, biedy niema. Nie mając ciężkiéj zimy, nie tylko kłopotu o utrzymanie inwentarza nie mam, ale przez 4 miesiące w polu dłużéj pracować mogę. W Arkansas farmer lekko się obrobi; bo pracę rozłożyć może, w północy gdy przyjdzie krótkie lato nie wie od czego zacząć, bo wszystko mu na raz lezie. Para wołów (50 dol.) pług (8 dol.) krowa (15 dol.) i 100 dol na życie do Maja i na zasiewy, oto wszystko co mu potrzebne. Taki jest park mój. —

Z Nebraski setki farmerów straciwszy wszystko, uciekło. Z północ Wiskosynu, wielu nie mogąc znieść ciężkiego karczunku i mozołów opuściło działki. Z Arkansas z farmy, nie uciekł jeszcze żaden, który z północy tam osiadł.

Wystawmy sobie, że przez głęboki strumyk leżą trzy deski do przejścia. Jedna gruba mocna i równa; z niéj żaden człowiek przechodząc jeszcze nie spadł. (Ark.) Druga deska krzywa i kolczysta, a po niéj idąc, nie jeden już nogi sobie skaleczył, i z wielką biedą na drugą stronę przeszedł. (Wisk.) Trzecia cienka i chwiejna, a z niéj prawie połowa ż tych co na niéj przechodzili do strumyka wpadli i utopili się. (Nebr.) Pytam was, gdy nad strumyk przyjdziecie, którąż deskę wybierzecie? Czy trzecią? Oj, nie, bo na niéj prawie co drugi człowiek ginie — powiecie. — Czy drugą? Także nie, bo pocóż kaleczyć się, kiedy niepotrzeba. Otóż widzicie, przy tak małéj rzeczy pytalibyście rozumu, a tu, gdzie idzie o przyszłe wasze szczęście i życie, tu nie słuchacie, że po całéj Ameryce Nebraska ma paskudną sławę. Bracia wołają: „niechodź na tę deskę, bo możesz zmarnieć jak i wielu innych", a wy zaślepieni nie słuchając rozumu ani rady braterskiéj jak ćmy idziecie do świecy, aby skrzydła opalić i marnie ginąć. Wam się zdaje, że to cudna gwiazda, a to świeca łojówka, która świeci póki się pali, a jak wkrótce zgaśnie, to śmierdzi, Taką łojówką je t Nebraska. Zaświecono ją t. j. pokazano pólko przenicy. Pare dni wam tylko pozwolono oglądać to cudo, ten raj, bo mieli strach, żeby pięknego dnia przypadkiem w oczach waszych szarańcza tego cuda nie pożarła, ogień stepowy nie spalił, wicher stepowy nie wyrwał i na polu wymłócił.

Dziś Gaz. Kat. chwali się, że w dwóch dniach cudu dokazała, t. j. kilka set dol. z kieszeni ciemnych wyłudziła, bez pewności, czy nie są utracone. Aby najprędzéj pieniądze złapać, opuszczają niesłyszany procent. To śmierdzi nieuczciweścią. Ludzie mówią, że grunta w Nebrasce okropnie zadłużone. Przekonaliście wy się, czy nie? A nuż wasze pieniądze stracone? Co nagle to po d.....

Cudzoziemcy się z nas śmieją, że głupie polaki idą jak osły tam, gdzie nikt nie chce. Jasiu się śmieje, daj Boże abyście wy nie płakali. — Ale u nas zawsze „Polak mądry po szkodzie" a że uczciwych słuchać nie chce, marnie żyje, marnie ginie, a na litość rzadko zasługuje.

Bodaj mój głos nie wołał na puszczy.

T. Choiński.

Trochę o przyszłej kolonii w Arkansas.

Niedowierzałem, dopóki nie przekonałem się.

Nie znając osobiście p. Choińskiego, tylko wyczytując z Gazety Polskiéj o jego zamiarach, zapisałem się na cząstkę gruntu. Wprzód jednak, nim zaliczkę posłałem (niech nie dziwi nikogo), że umówiłem się z p. Fr. Rafter, moim przyjacielem jako człowiekiem doświadczonym w tym kraju, który pojechał do Arkansas. Bawił tam dwa tygodnie, obejrzał dokładnie grunta, kontrakt p. Choińskiego z właścicielami tegoż, dokumenta — a wszystko znalazłszy fundamentalnie, obrał 240 akrów na mocy kontraktu p. Ch., połowę dla siebie, a drugą dla mnie, za którą płacimy gotówką. Przyjechawszy opowiedział, co znalazł i widział, t. j. wszystko tak, jak Gazeta pisała. Bardzo jesteśmy kontenci, bo chociaż najdroższą obraliśmy ziemię, w porównaniu jednak do innych miejsc w Ameryce bardzo tanią.

Kolonia polska w Arkansas, wybrana przez p. Choińskiego, prawdziwie jest odpowiednią dla nas. Nie wiem, czyby można było obrać stósowniejszą, za cenę, za jaką nam ofiarowano tak śliczną ziemię; a do tego wypłaty tak rozłożone, że każdy przy pilnéj pracy na niéj w krótkim czasie uiścić się może. Klimat zdrowy, zimy prawie nie ma; a przez to oszczędzi się wiele pracy od zrobienia siana dla inwentarza. Koléj przerzyna grunta, i Arkansas River niedaleko, a co najlepsze, to tak śliczne drzewo, które w krótkiem czasie grosz przyniesie. Również każdy rólnik będzie miał pożytek, mając drzewo na wszelkie narzędzia gospodarcze pod ręką, boć na początku nie koniecznie potrzeba wydawać grube pieniądze na malowane pługi, brony, i inne p tentowe narzędzia, a zdaje się że znajdzie się między nami kowal, który żelazo potrzebne dorobi, a my sami zrobimy sobie sochy, brony i t. p. bez patentu i malowidła, które nam posłużą na czas niejaki — tak samo jak nasi ojcowie i dziadowie za dawnych czasów obrabiali rolę, żyli szczęśliwie i dorabiali się majątku.

Dzieło, jakie p. Choiński przedsięwziął dla zabezpieczenia dobrobytu swych ziomków na przyszłość, jest nader szlachetne; gdyż nie wiem, czy może być coś lepszego dla wyrobnika, jak mieć kawałek własny ziemi i być panem własnéj woli? Prawda, że w pierwszym roku niektórzy z wielkiemi trudnościami walczyć będą, lecz iluż to z nas obecnie bez dziennego zarobku czeka i czeka na coś, a roboty dostać nie może, a dostawszy ją za nader niską cenę pracuje, co ledwo wystarczy w teraźniejszych ciężkich czasach na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życia — lecz cóż się stanie w przyszłości, gdy pracy niebędzie? Przypuszczam, choćby i który z nas miał ciągły zarobek, to bardzo dobrze dopóki zdolny, lecz i starość niedaleko. — Dzieci wychowane przy miastach, ma się rozumieć idą w ślady miejskich Amerykanów; przybywszy ze szkoły do domu, nie mając żadnego zajęcia, schadzają się na ulicach, płatają figle, a skoro dojdą lat 16, już ich nie masz; bo podług zwyczaju amerykańskiego poszły w świat a stary ojciec *let them do what they please* — oto pociecha na starość z wychowanych dzieci.

Na gospodarstwie zaś wcale inaczéj! — Każdy jest sobie zupełnie wolnym, pracuje parę godzin dziennie i ma byt zabezpieczony na przyszłość — również i z dzieci lepsza pociecha, bo dzieci powróciwszy ze szkoły nie mają ulicznych koleżków, lecz znajdą zawsze zajęcie około domu stósownie do jego wieku i siły i pod okiem rodziców, a doszedłszy do rozumu i lat, nie zbałamucone przez uliczników, będą pracować chętnie, z przekonaniem, że pracują dla siebie, gdyż po śmierci rodziców osiądą na własnéj zagrodzie.

Szczerze życzę każdemu Rodakowi, aby korzystał z przedsięwziętego planu p. Choińskiego, aby nieżałować po czasie — ponieważ p. Rafter dowiedział się od Landcommission, że po kontrakcie wyszłym, pozostałe grunta wysoko cenione będą.

Nie piszę to w celu pochlebienia się p. Choińskiemu, bo jak wspomniałem, osobiście go nie znam; lecz stwierdzam tylko to, co on pisał; ponieważ i ja, słysząc jak nieprzyjaciele téj kolonii pisali inaczéj, z początku powątpiewałem — obecnie jednak gdy mój przyjaciel przekonał się naocznie i znalazł na gruncie wszystko akuratnie, jak było w Gazecie, wierzę i mogę śmiało powiedzieć, iż kłamcami i zdrajcami są wszyscy ci, którzy od tak pożytecznego dzieła rodaków odmówić pragną. — Niedajcie się więc Rodacy uwieść fałszywemi mowami od przyszłego szczęścia waszego, abyście po czasie nie narzekali na złych przewodników i doradzców — lecz mając obecnie dobrą sposobność zapezpieczyli sobie przyszłość, aby nie błąkać się bezpożytecznie po obczyznie.

F. Laure.

East St. Louis 15 lipca 1877.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Z zastrzeżeniem podaje Dzien. Pozn. jak donoszą z Kongresówki, iż tam od tygodnia panuje przerażenie i niema rozpacz, albowiem już nie jest tajemnicą — że car postanowił wyprowadzić ze znacznej części Królestwa Polskiego, a mianowicie z powiatów graniczących z Galicyą, ludność męzką, która jest zdolną do noszenia broni. Oddziały te „opołczenia" pchnięte będą w głąb caratu, a natomiast opołczeńcy Rosyanie roskolnicy przybędę do Kongresówki. Jest powszechnem zdanie, że powtórzą się morderstwa chełmskie— bo ludność zrozpaczona nie da się dobrowolnie pędzić, pozostawiając na łup i bezczeszczenie rodzinę i krwaą pracę.

— W Królestwie w powiecie bendzińskim okryto dość znaczne pokłady węgla kamiennego, wszakże nie dość znacznej głębokości. Miejscowości w których zamierzają wydobywać węgiel, zowią się Grodziec, Czelpaż, Gzichów i t d. Czas.

Eksplozya dynamitu i prochu w mieście Radomsku w Kongresówce przed kilku tygodniami, pozbawiła życia 8 osób. W domu należącym do wdowy Tłuchowskiej, położonym na rogu ulic Żapiej i Częstochowskiej, mieszkał niejakiś Szlama Miotkiewicz wraz z rodziną, trudniący się sprzedarzą prochu strzelniczego do rozbijania kamieni, oraz dynamitu w nabojach do ogłuszania ryb w stawach i jeziorach. Z jakiego powodu nastąpiła eksplozya pozostanie pewno tajemnicą, bo Szlama Miotkiewicz padł ofiarą wybuchu z całą rodziną, prócz jednej córki, będącej podówczas na mieście. W zburzonym domu znajdowały się także dwie szkoły żydowskie. Dzieci nie było na szczęście podówczas w szkole, tylko jeden nauczyciel wraz z synem i mały chłopiec rzeźnika. Wszyscy trzej zginęli także. Cudownym jakimś sposobem ocaliło dwoje dzieci wnucząt Miotkiewicza, które wydobyto z pod gruzów. Z domu w którym zaszła eksplozya, niepozostało ani śladu, nawet fundamenta zniknęły. Poranionych jest nadto 6 osób i to ciężko. Wiele osób w przyległych i oddalonych domach odniosło lekkie rany od odłamów drzewa, cegieł i żelaza rozrzuconych podczas eksplozyi na daleką przestrzeń. —

Pod Prusakiem

Z POZNANSKIEGO

Dnia 24 czerwca w Poznaniu otwarty został sejm prowincjonalny wielkiego ks. Poznańskiego. Sejmy prowincjonalne w Prusach nie mają żadnego politycznego znaczenia, — ustawy, które im wolno uchwalać, są czysto gospodarskiej i administracyjnéj natury. Przedstawienia, jakie sejm prowincjonalny do rządu czynił w kwestji języka i szkół, nigdy przez rząd nie były uwzględnione. Tym brakiem znaczenia i poszanowania ze strony rządu woli sejmujących, tłumaczy się ta obojętność, z jaką publiczność przyjmuje rozprawy sejmowe. Jakkolwiek przecież sejm ten nie ma możności wpłynąć na polepszenie wewnętrznych narodowych stosunków Wielkopolski — posłowie polscy, zasiadający w nim, pilnie spełniają swoje obowiązki i tem bronią słusznéj świętéj sprawy narodu. Sejm zagajony został przez naczelnego prezesa księstwa p. Guenthera w charakterze komisarza królewskiego. Zapowiedział w swéj mowie przedstawienie ze strony rządu projektu do ustawy o rozszerzeniu celów użycia funduszów dotacyjnych, przekazanych prowincji poznańskiej i gminom miejskim i wiejskim. W projekcie tym jest to ważnego, że rząd zaleca zakładanie kolei żelaznych drugorzędnych (wicinalnych) w miejsce żwirówek. Po komisarzu zabrał głos marszałek sejmu, nominowany przez rząd z liczby właścicieli ziemskich Niemców i mianował sekretarzy sejmu. Deputowani Polacy zaraz na pierwszem posiedzeniu złożyli do laski marszałkowej protest przeciwko pogwałceniu równouprawnienia w sejmie języka polskiego, równouprawnienia gwarantowanego traktatem wiedeńskim i słowem królewskim, dzisiaj złamanem. Wątpimy, ażeby ten protest miał skutek, to jest, ażeby Polakom w sejmie po polsku mowić dozwolono. Cynizm niemiecki, zaborczość, niesprawiedliwość i gwałt, który cechuje politykę niemiecką, niepozwala nam mieć żadnéj nadziei, aby Polakom przyznano słuszne prawo. Wszakże jakkolwiek nie od Niemców oczekujemy słuszności i prawa, posłowie nasi wnoszący protest dopełnili swojego obowiązku i zasługują przez to na uznanie. Niezaniedbując spraw wewnętrznych, ludność polska oczekuje sprawiedliwego wymierzenia należnego jéj prawa od stósunków zewnętrznych, ktoreby butę niemiecką w zaborze pruskim — i takąż butę moskiewską w zaborze moskiewskim, poskromniły. Gaz. Nar.

— Klasztor Panien Urszulanek w w Gnieźnie został jak wiadomo rozwiązanym dawniejszym reskryptem rejencyi na mocy ustaw majowych, i Siostrom nakazano do dnia 2 lipca br. opuścić dawny gród Lecha. Mimo wszelkich a usilnych starań osób wpływowych nie udało się cofnąć wydanego rozkazu i PP. Urszulanki opuściły Gniezno w dniu 2 lipca przenosząc się do Galicyi, do miasta Tarnowa. Obywatelstwo miejskie i okoliczne pomne licznych zasług położonych około kształcenia młodych żeńskich pokoleń przez zakład PP. Urszulanek w czasie dziewięcioletniej w Gnieźnie działalności, wybrało z grona swego komitet, który miał się zająć zebraniem składek na upominek dla wyjeżdżających Siostr, oraz podziękować im w imieniu miasta i okolicy za pracę około ich dziatek, i pożegnać je. Stósownie do tego deputacya złożona z pp. dr. Choslowskiego z Ułanowa, Langiego, Wierzbickigo, Kuglera i ks. proboszcza Mąke udała się w dniu 26 zm. o 11 godzinie do klasztoru PP. Urszulanek, gdzie wręczyła Matce przełożonéj pięknie wykonany i licznemi podpisami opatrzony adres, oraz upominek, po odpowiedniem do okoliczności przemówieniu dr. Chosłowskiego. W adresie wyrażają obywatele miasta Gniezna i okolicy żal swój z utraty tak zasłużonego dla kraju zakładu, dziękują Siostrom za ich dziewięcioletnią błogą pracę i żegnają je z nadzieją powitania znowu w grodzie Lecha. Matka przełożona Antonina (z chrztu Aniela) Bronikowska podziękowała w dłuższéj przemowie deputacyi za uznanie pracy i zasług klasztoru, podnosząc, że tak sama jak Siostry pełniły tylko swój obowiązek, a dobre, które zrządziły, należy się łasce Bożéj. Wyraziwszy w końcu wdzięczność tak miastu jak okolicy za opiekę i pomoc niesioną klasztorowi w czasie jego działalności w Gnieźnie, pożegnała deputacyą słowy: Do widzenia! — Cały ten akt uroczysty odbył się w poważnym lubo smutnym nastroju umysłów.

— W Ostrzeszowie wybuchł 21 czerwca wieczorem o ½11 godzinie ogień w stodole na przedmieściu kępińskiem położonej, który tak szybko się rozszerzył, że wszystkie stodoły tamtejszych obywateli rólników w liczbie 22 stały się pastwą płomieni. W liczbie stodół tych znajduje się nowa stodoła rzeźnika Ulberta, którą przed tygodniem zaledwo ukończono i która nawet jeszcze nie była zabezpieczoną w prowincyalnej kasie ogniowej. W ogóle dwie tylko stodoły były tak zabezpieczone, że właściciele ich żadnej nie ponieśli straty; reszta zaś stodół i nagromadzone w nich zapasy były zabezpieczone tak nizko, że właściciele znaczne ponieśli straty. W czasie pożaru zajął się ogień w samem mieście w dwóch miejscach, który jednak zdołano ugasić.

— W niedzielę 24 czerwca o 12 godzinie wieczorem spaliły się gospodarstwa we wsi Cilczy pod Jarocinem. Ogień był zapewne podłożony.

— Całe terytoryum Rydzyny, Zaborowa, Dembca i Grzybowa, na którem ukazała się szarańcza, otoczono obecnie rowami. Terytoryum to ma blizko 1,300 morgów obszaru. Przestrzeń pod Włoszakowicami, gdzie się szarańcza ukazała obejmuje 60 morgów.

— W Kaszczerze otworzoną została z dniem 1 lipca rb. stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

— Wieczorem dnia 23 zm. spaliła się owczarnia na folwarku Karlshof, do dóbr Wierzonki pod Swarzędzem należącego, a dnia następnego spaliła się również owczarnia na folwarku Ludwigshoehe, do tychże dóbr należącym. Przy obu pożarach zdołano uratować owce. Natomiast spaliły się ze szczętem nagromadzone w owczarniach tych zapasy paszy. Liczne zdarzające się w okolicy Swarzędza pożary każą się domyślać, że sprawcą ich jest ręka niegodziwa.

— W oddalonym o 1½ mili od Pniew Orzeszkowie spalił się przed kilku dniami dom komorniczy. Zarządzone ze strony policyi śledztwo wykazało, że ogień był podłożony.

— W Racławkach pod Środą spaliła się 23 czerwca pomiędzy 8 a 9 godziną wieczorem obora dominialna a w niej 17 wołów i kilka sztuk młodocianego bydła. Racławki należą do dóbr, które niedawno nabył król pruski. Strata ta spotyka jednak dawniejszego dziedzica a obecnego dzierzawcę Racławek.

— Na podwórzu oberzysty Damma na Rynku w Wolsztynie wybuchł w nocy z dnia 26 na 27 zm. ogień, który przy wielkiej posusze obrócił w perzynę dwie remizy i dwie stajnie. Dach ratusza stojącego w środku rynku tlić się zaczął, lecz czujności i czynności straży ogniowej udało się przytłumić ogień, zanim się dalej rozszerzył. Przyczyna ognia dotąd niewiadoma.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W Podstolinie pod Sztumem panują bardzo pomiędzy dziećmi szkólnemi żarnice.

— W Świeciu zamierza rząd ruiny zamku krzyżackiego zachować i dla tego w tym jeszcze roku reparatury mularskie, które 2738 mr. kosztować będą, przedsięwziąść każe.

— W Tymawie pod Gniewem spaliły się w przeszłym tygodniu zabudowania gospodarza Łangewskiego.

— W Koblinkach pod Ełkiem (Łyck) spaliły się w przeszłym tygodniu dwa gospodarstwa. Właściciel jednego z nich został dzień przedtém przez sąd przysięgłych na 7 lat więzienia skazany, a żona jego podobno ogień podłożyła.

SZLAZK

W powiecie kluczborskim, Prudnickim i powiecie Olešno na Górnym Szląsku zamieniono znowu za najwyższém pozwoleniem nazwiska polskie kilkunastu wsi na niemieckie. I tak ma w powiecie kluczborskim folwark Dworzysk nazywać się odtąd po niemiecku Bluemuau, w powiecie prudnickim kolonia Wawrzynowice Lorenzdorf a w powiecie Olešno folwark Dworzaniec, Ucieczko Lipowa: Alinenhof, Grenzhaeuser i Lindenhof.

— W lasach tylowickich zastrzelono 20 zm. borowego Luda; hrabia Frankenberg, właściciel lasów, wyznaczył 1000 marek nadgrody na wykrycie zbrodniarzy.

NIEMCY.

Prasa berlińska zajętą jest od niejakiego czasu przeważnie sprawami sąsiedniego mocarstwa, Francyi. Zmiana francuzkiego gabinetu dokonana w ostatnim czasie, zepchnęła w Niemczech sprawę wschodnią na plan drugi a cała ich uwaga skupiła się około Francyi, któréj za mało utoczono soków żywotnych w czasie ostatniej wojny i któréj widmo zemsty nie pozwala spać spokojnie ministrom i strategikom Niemiec. W obec teraźniejszego ustroju Europy jest i będzie może dzisiaj jeszcze Francya jedyną antagonistką potężnego niemieckiego cesarstwa, jedyném państwem, na którego rozwój i rozrost nie mogą patrzeć spokojnie nadreńscy jego sąsiedzi. To też z największą radością powitałyby Niemcy chwilę, w któréj ich pułki wkroczyłyby na nowo w granice Francyi i złamały na dobre na długie lata jéj dzisiejszą jeszcze potęgę i siłę. Nie dziw, że w w takim stanie rzeczy prą wszystkie wpływowe organa niemieckie na rządowe sfery, aby pilnie śledziły wypadki obecne we Francyi i skorzystały z danej sposobności. Najnowsza Post, organ wprawdzie nie wpółurzędowy, ale blizki z rządzącemi sferami mający stósunkie, zamieszcza artykuł, w którym, zastanawiając się nad dwoma nawałnicami zawisłemi nad Europą, tak między innemi pisze o burzy zagrażającej od Zachodu: „Innego zupełnie rodzaju jest nawałnica grożąca od Zachodu (w przeciwstawieniu do wschodniej). Nie wielkiemi wprawdzie płynie ku nam chmura mi — lecz gęstszemi — niebezpieczniejszemi — i zawisła tuż nad naszemi głowami. Może wiatry rozwieją ją niebawem, ale też może spadnie z łoskotem i piorunami na kraj, nie użyźni ani nie oczyści jego powietrza. Zawczasu trzeba tedy nam Niemcom oswoić się z myślą nowej francuzko-niemieckiej kampanii.' Lubo Kreuz Ztg. osłabia znacznie znaczenia słów powyższych uwagą, że Post z pewnością z własnej tylko inicyatywy, bez żadnej inspiracyi, zamieściła tyle sensacyjny artykuł — mimo to ponawiające się ciągle głosy tego rodzaju w głównych organach stolicy Niemiec, nie wróżą nic dobrego ani ich też lekceważyć nie można, bo są zawsze wyrazem opinii, jeżeli już nie ogółu, to przynajmniej wielkiej większości Niemiec.

Radzie związkowej nadesłał rząd kanclerski projekt budowy nowej linii kolei żelaznej w celach czysto wojskowych. Proponowana kolej ma nie tylko połączyć Metz wprost z Saarlouis, ale łącząc się z koleją Saar, tworzyć bezpośrednią komunikacją z Kolonią i Koblencyą. Koszta budowy tej kolei obliczono na 6,400,000 marek. Dz. Poz.

Prusak z obawy że w Polsce wybuchnąć może powstanie podczas wojny Rosji z Turcyą wydał rozkaz, ażeby rezerwiści byli w pogotowiu na zawołanie w czterech dniach stawić się do pułków swoich. Ten rozkaz tyczy się tylko rezerwistów nad granicą Polski, t. j. z górnego Szlązka, Poznańskiego i prowincyi Pruskiej. Jest to zwyczajny manewr Niemców, raz, aby młodzież polską powstrzymać od przejśca granicy i brania udziału w walce o wolność z tyranami, powtóre, aby w razie takiego powstania wyprowadzić brata na brata, bo ci rezerwiści to głównie Polacy. Tym łotrom idzie tylko oto, aby Polaków na pierwszy wysłać ogień i wytępić, aby brat brata zabijał. Oby się Pan Bóg raz przecie nad nami ulitował, a biednym rezerwistom dał rozum, że w takim razie lepiej uciec dokąd bądź, niż krew bratnią przelewać.

FRANCJA.

Rozwiązanie Izb we Francji, jest niepospolitej doniosłości—Niech nam będzie wolno, kilka słów o tem powiedzieć, ze stanowiska, jako obywateli Zjed. Stan. Przymówienie się Marszałka Mc. Mahona do Senatu, i Senat i jego stawia w pozycii bardzo wiele dającej do myślenia — Wedle konstytucji, przynależy mu prawo rozwiązania Izb, i nowe zwołać wybory. — Senat raz uorganizowany w części z wybranych, a w części z mianowanych przez Rząd, nie ulega rozwiązaniu. Jego członkowie są dożywotni. — Pan Marszałek żądając od Senatu przyzwolenia na rozwiązanie Izb Deputowanych, dał przyczynę; że *jest niepodobieństwem*, dla żadnego Ministerjum się utrzymać w obec Izby tak złożonej, *jaką jest istniejąca;* chyba że Ministerjum *stanie się narzędziem partji* radykalnej. — Jakiej *uległości* ze strony jego radców względem partji, Marszałek nie jest *usposobionym* się poddać. Wierzy on, że Francja, tęskni za prawdziwie konserwatywnym rządem. — „Oni „nie chce aby pokój Francji mitrężyły „radykalne środki, — albo widzieć rok „1880 przygotowany do przewrotu *mo-„ralności i ojczyzny*!"...

W tych tu słowach wykrywa się cała myśl — i klucz do p. Marszałka i pobudka ostatniego kroku. — Rząd na czele którego on był postawion w roku 1873., było powiedziano że był tymczasowym — był ci to republikański w słowie i formie, i jako taki uznany wszędy. Rzecz pospolita jednak jest utworem rewolucyjnych żywiołów, które się objawiły po klęsce podSedan (*).—*Nigdy jeszcze Francuzi nie byli pytani*, co wolą: rzeczpospolitę czy monarchią — To zadanie ma być rozwiązane w przyszłości blizkiej. —

Rozwiązanie Izb jest więc pewnym znakiem że p. Mc. Mahon Rplitej naczelnik; chce jej życie ukrócić. Bo ma nadzieję, że przyszła Izba, nie będzie miała republikańskiej większości — a przy Senacie powolnym dla p. Marszałka i partji tak przezywających się *zachowaw-*

[* Pan Mac Mahon tam dowodził i gdyby nie był ranny a prusacy wzięli w niewolę, to może jak Bazaine byłby sądzonym.

26 Lipca, 1877

czynnych — a które istotnie są, były, i będą zawsze: prawdziwie *rewolucyjnemi*, gdy chodzi o lud, o klassę pracujących, produkcyjną czy piórem, czy ręką — umysłem lub siłą fizyczną. — Powtarzamy przy Senacie i powolnej Izbie, z pomocą posłusznych bagnetów; zapewne wyjdą plebiseita, i rzeczposolita pogrzebaną będzie! Ciekawa tylko z tylu kandydatów i predentów, który będzie mógł liczyć na większość, czy Henryk V. czy Napoleon IV. czy Ludwik któryś z Orleanów a może Mc Mahon sam?..

ROSJA.

Dziennik Poznański pisze:

Po 100-milionowej wewnętrznej pożyczce w listopadzie — niedawno rząd rosyjski zawarł nową stomilionową pożyczkę metalinczą za granicą — a już pojawiaiają się w dziennikach rosyjskich wiadomości, że w lipcu zawartą zostanie nowa pożyczka 200-milionowa wewnętrzna. Gdy do tego dodamy pewno jeszsze ze 100 milionów do tej pory wypuszczonych w obieg banknotów — przyznać wypadnie, że Rosja, nie przystąpiwszy jeszcze do właściwej wojny, zużyła ½ miliarda rubli, od których procenta płacić przyjdzie — boć Turcya to nie Francya, choćby najsurowszą drogą kontrybucji z niej się nic wyciągnąć nie da, a uzyskanie jakiego szmata wyssanego przez Turków i nie cywilizowanego kraju, takiej Armenii albo choćby nawet Bułgaryi, sprawdzi bodaj przysłowie: „że skórka nie starczy za wyprawę.“

Dziennik Poznański donosi, że w całej Rosyi aż do Sybiru rozpoczyna się podobny fanatyzm i nienawiść przeciw Polakom, jak to miało miejsce w latach 1863 i 1864. Już teraz ciemny motłoch wszystkie nieszczęścia Rosyi przypisywać ma intrygom Polaków. I tak gdzie tylko pożar wybuchnie — winni są temu Polacy. W paru już miejscach miał z tego powodu motłoch znieważyć naszych rodaków. Naturalnie, jak zwykle nienawiść tę rozżarza rząd a pomagają mu z niewolniczą bezmyślą dzienniki. Dla rożnamiętnienia przeciw Polakom wojska, na wszystkich stacjach kolei żelaznej w Rumunii, przez które przejeżdżało wojsko rosyjskie, z rozkazu głównodowodzącego armią naddunajską, porozlepiano olbrzymie plakaty, donoszące, że Polacy w Turcyi formują przeciw Rosyi 40 tysięczną armią. Szczuje tedy w najlepsze ten rząd, który się głosi obrońcą Słowian, swój motłoch na Polaków. Jaką ztąd korzyść myśli wyciągnąć, nie pojmujemy

Przy tej sposobności nadmieniamy, że tenże rząd świeżo zniósł samorząd miejski w Nadbałtyckich prowincyach, a w miejsce takowego wprowadza do miast rzeczonych prowincyi urządzenia i ustawy miejskie rosyjskie a z niemi zarazem i język rosyjski. Niezadowolenie ztąd w powyższych prowincyach wielkie, a tem większe, że wiadomo, jak dobrze się wysługiwali Niemcy rządowi rosyjskiemu. W organizmie oni to głównie siali wiatr, dziś za to u siebie zbierają burzę.

W *Dzienniku* Polskim czytamy:

Toki 18 czerwca. Noc na 10 czerw. była fatalną dla objezdczyków moskiewskich, bo nie tylko w Wołoczyskach zaalarmowano „chrabrych mołodców“, ale i w innych miejscowościach. Tak np. pod Tokami, leżało w lesie około 50 przemytników, aby przeprowadzić towar kilkunastu tysięcy rubli wartości na stronę moskiewską. Po upływie jednakże 3 dni nie mogli tego uskutecznić, taka była czujność. Cóż więc robią czwartego dnia? Oto wysyłają kilku z pomiędzy siebie do lasu pod Wołczkowcami, aby się cały dzień pojedyńczo pokazywali Moskalom i zwrócili baczność na siebie, nareszcie jeden najsprytniejszy i znany Moskalom, wyskakuje z lasu, skacze do wody, przepływa na stronę moskiewską z wielkim krzykiem, że powstańcy ukryci w lesie w znacznej liczbie, chcieli go zabić, i że ledwie uciekł. Na taki alarm zatelegrafowano do Wołoczysk, zwołano objezdczyków, włościan gwałtem uzbrojono w kosy, kazano bić na gwałt w dzwony, zerwać most na Zbruczu, a do ludu naczelnik wyciął mówkę, aby się chrabro trzymał. Tak oczekiwano całą noc, tymczasem przemytnicy uskuteczniwszy pod Tokami szczęśliwie swoją przeprawę do Ożogowiec, pili za powrotem i kpili przez wodę z Moskali, że się dali tak ubrać.

AMERYKA

Rozlew krwi — pożoga

Świat cały w upadku finansowym ekonomicznym. — Obecnie nie ma państwa, nie ma nawet okolicy, gdzieby nie narzekano na ciężkie czasy, gdzieby bieda nie dała się w znaki. — Tak Europa, jak i Ameryka stoją pod wpływem materyalnego upadku. — W Ameryce od kilku lat już czasy pogorszone niedoszły jeszcze nigdy do tego stanu demoralizacyi, jak obecnie. — Brak wszelkiej pracy spowodował już dziś wielu do występków i zbrodni, a jeźli tak dalej będzie, będziemy mieli rewolucyą w Ameryce, która się może rozszerzyć na groźną skale. Początek dokonany we wschodnich państwach Ameryki, gdzie robotnicy nie mogąc pracować za zbyt nizką cenę — robią zaburzenia i sprowadzają pożogę.

Dnia 18 bm. robotnicy przy Baltimore i Ohio kolei żelaznej na całej linii podnieśli „strajk“, że kompania zniżyła ich płacę tak, że ledwo na utrzymanie swego życia zapracować mogą. Strajk ten przybrał najgroźniejsze rozmiary z którego powstała pożoga i krwi rozlew. Robotnicy zatrzymali wszystkie pociągi na tej kolei, rozbijając kary i rabując wszystko z nich co jest do żywności a potem wszystkie kary palą. Najwiekszy tumult zrobił się w Pittsburgu, 19 bm. dokąd zarekwirowano wojsko, które jeszcze więcej ludność rodrażniło, przez co powstał i niemały rozlew krwi. —

Z Pittsburga telegrafują:

Pittsburg 22 lip. 4ta godz. rano. Ludność całego miasta nie udała się tej nocy na spoczynek. Sta wagonów najprzód przez ludność wypróżnionych, palił się. Policya została podwojona, lecz nie może nic poradzić. —

Czwarta godz. 15 min. O drugiej godzinie rozpoczęli strajkerzy strzelać z armaty do remizy wozów (round house), w której przybyłe 600 żołnierza schroniło się. Wojsko tak samo z okien strzelało do ludu, sześć ludzi padło trupem i kilkunastu rannych. W tej chwili gdy to piszę robotnicy uderzyli szturmem do round house i kilkunastu żołnierzy trupem położyli. Robotnicy zapalili wszystkie budynki w blizkości round house, który wraz z wojskiem ma się także spalić. Wojsko nie może uciekać, bo który tylko się pokaże padnie trupem. Dwadzieścia tysięcy ludzi jest w około round house. W tej chwili jest 200 wagonów w ogniu.

4. godz. 45 m. rano. Znów padło 8 ludzi, ogień rozszerza się bardziej. Wszystkie wagony pomiędzy dworcem kolei i Liberty ulicą zostały spalone, ludzi jest zabitych 35 i około sto rannych. Do 7 godz. 15 m. rano szkody zostło zrobionej na dwa miliony dol. Wojsko jest coraz w większym niebezpieczeństwie.

8 g. 15 m. rano. Roundhouse został zapalony, wojsko ucieka przez tłumy ludu, od którego wielu trupem pada. Całe miasto jest w niebezpieczeństwie. Sto lokomotyw i około 400 wozów zostało zniszczonych, ludzie nie zważają na życie. Major miasta wydał rozkaz wydalenia się reszty wojska z miasta. Wszystkie kościoły zostały zamknięte (w przeszłą niedzielę.) Do 2 g. 35 m. po południu zostało około 2,000 wozów spalonych. Robotnicy Panhandle kolei żelaznej udali się do Marsfield zniszczyć wszytkie wozy.

Wszyskie magazyny Pittsburg, Cincinnati i St Louis kolei żelaznej zostały spalone pomiędzy Waszyngton ulicą i siódmą Ave. Czteropiętrowy budynek, w którym się znajdowały bióra tej kompanii jako i budynki przyległe należące do expres kompanii zostały spalone i przytych spaliły się sześć prywatnych domów i jedna fabryka okien. Ogień rozszerzył się od siódmej Ave. aż do Milvalle Stacji w długości trzy milowej. Następujące budynki należące do kompanii zostały spalone: dwa roundhousy, Machine shop, budynki, w których się bióra mieściły, szopy doreperatur wozów, cztery magazyny z olejem, budynki „Union Transfer Company“ i magazyn prochu, budynki „Pullman Car Company“, „Union Depot hotel“, i wszystkie inne magazyny i expressy.

Do 7 g. 30 m. wieczorem padło 13 żołnierzy a ogień rozszerzył się aż do 20 tej ulicy. Straty poniosła kompania do tych czas do 5 milionów dol.

Baltimore 22 lip. Dworzec Union kolei żelaznej jest w ogniu. Policya została w mieście podwojona a wojsko zostało ulokowane w szpichlerzach. O trzeciej godzinie po południu zaczęły się palić wagony. O 5 g. 15 m. po poł wojsko zajęło Union hotel, który w krótce stanął w płomieniach a z uciekającego wojska z płomieni padło trzech trupem od kul ludzkich.

W państwie Dakota przy granicy Nebraska utworzyła sie banda złodziei, którzy napadają na osady, zabierając wszystkie konie i muły a na tych uwożą wszystkie znaczniejsze rzeczy. Kompania wojska udała się w pogoń za rabusiami.

— W Memphis w okolicy Fort Field palą się lasy od 18 bm. Wszystkie budynki na farmach pomiędzy lasami stają się pastwą płomieni.

— Indyanie w Idaho choć są ścigani przez wojska, mordować białych osadników nie przestają; przy Cow Creek zabili trzech mężczyzn i jedno dziewczę.

Około 6 godz. rano 24 bm. strajkery potrzaskali cały pociąg i lokomotywę w Pittsburgu. Katolicki nowicjat Urszulanek został przez strajkerów spalony. O 1-széj godzinie wyjechał biskup katolicki w Pittsburgu na lokomotywie do zburzonych robotników, prosząc ich o spokój, lecz na próżno. Robniey mają całą kolei w swéj dyspozycji.

Reading 24 lip. Wojsko położyło z strajkerów przeszło 30 trupem i wielką ilość raniło.

Indianopolis 24 lip. Miastu naszemu grozi niebezpieczeństwo przez zbuntowany lud.

W Chicago rozpoczął się strajk we wtorek 24 lip. rano. Robotnicy kolei żelaznej Michigan Central złączyli się z robotnikami z Lumber Yards i w ilości około 2,000 maszerowali główniejszemi ulicami zabierając wszystkich innych robotników z rozmaitych fabryk.

Pociągi kolei żelaznej Milwaukee & St. Paul, Michigan Central i Chicago Alton i St. Louis zostały zatrzymane.

Honesville N. Y. 22 lip. Wodległości pół mili od dworca kolei żelaznej szyny zostały przez ludzi wysmarowane mydłem, przezco pociąg z wojskiem musiał się zatrzymać.

Baltimore 22 lip. Strajkerzy zapalili pociąg składający się z 40 wozów naladowanych olejem. Przybyło 400 regularnego wojska, które zostało prze ludność kamieniami przywitane, czterech zostało rannych.

St. Louis 22 lip. Od 10½ przed połud. strajkerzy zatrzymali w East St Louis wszystkie pociągi Chicago, Alton i St. Louis kolei żelaznej, żądając 1,50 dziennie za zwyczajną pracę.

Reading, Pa. Strajkerzy pozrywali w nocy szyny z nasypu przez co en pociąg nie może chodzić, spalili most i wiele karów.

Cleveland, O. Palacze i bremsery opuścili obowiązek a maszyniści boją się sami lokomotyw prowadzić.

W Reading, Pa. 23 lip. przyszło do bitwy z wojskiem, 37 ludzi zostało zabitych i 14 rannych.

San Francisco, Cal. 23 lip. Około 10,000 ludzi po odbytem mityngu wywołali strajk paląc pralnie hińskie.

W Alasce mordują Indyanie białych.

Do sześciu polaków w N. Y.

co grożą, że Gazety Polskiej trzymać nie będą.

Czy wy wiecie, co jest Gaz. Kat. i kto ją pisuje? Jaś Barzyński umie dobrze po moskiewku, ale nie umie po polsku. Dla tego piszą za niego przyjaciele. Gazeta Kat. nazywała się dawniej Pielgrzym, a czem była, to całemu światu wiadomo. Dziś pisze ją człowiek, o którym każdy wie, czem był. On znany po całym starym kraju, bo go listy gończe do dziś ścigają. — Pytam się was, czy tacy ludzie mają prawo pisać o schizmie, o religii, o uczciwości? I wy się ujmujecie za nimi.

Ja byłem maszynistą, kowalem, jak mówią, a więc równy wam, bratem waszym. Przez pilność wyrobiłem się tak, że dziś pisać umiem Nikt mi ani źdźbła niewiary lub nieuczciwości zarzucić nie może. Ludzie zacni uczeni szanują mnie za to i pomagają mi. — Czy to wam robi hańbę? Czy nie powinniście się cieszyć, że jeden z was kochany i szanowany występuje przeciw kłamstwu i zdzierstwu? A wy pomagacie takim jegomościom dla tego, że piśmidło swoje nazywają katolickie. Czy nie wstyd was teraz. Czy dla tego że ja wasz równy nie pozwolę braci krzywdzić, oszukiwać, obdzierać, ja zasługuję na naganę? Jeźli my nie będziemy szli ręka w rękę, my uczciwi, to nam wnet skórę zedrą łakomcy. Chcecie wy im pomagać? Odgrażacie, że nie będziecie trzymali mojej gazety. Czterech z was jeszcze nie zapłaciło. Ja więc wam gazety mojej nie poślę. Trzymajcie sobie piśmidło waszych przyjaciół, i nadstawcie skóry aby im łatwiej było drzeć z niej pasy. My tu ochoty na to nie mamy a każdy uczciwy i rozsądny przyznaje, że mamy racyą, a czy kilku głupców odpadnie, z tego sobie nic nie robimy. Kto własnego rozumu nie ma i podpisuje piśmidła tych, co mu cukierek do lizania podają, a obróżkę na kark zakładają, ten nie wart być wolnym obywatelem, i zawsze tylko będzie popychadłem spekulantów. Pamiętajcie to obie dobrze.

W. Dyniewicz.

Zaliczki na kolonią.

Komitet Gminy Polskiéj wybrany do zbierania i strzeżenia zaliczek przesyłanych na kolonią polską w Arkansas, ażeby się przekonać, że lud nasz oszukanym nie będzie, zażądał od kolei abstraktów na tytuł własności, a gdy się przekonał, że wszystko w porządku, napisał do Land Komisarzy obydwóch kolei, aby do Chicago przybyli i osobiście zabrali pieniądze i kwity wystawili. Ta ostrożność pochwały godna, wstrzymała odesłanie zaliczek przez dni kilka. W zeszły wtorek doręczono Land Komisarzom, do Chicago przybyłym, przeszło pięć tysięcy dolarów zaliczek i odebrano kwit ogólny. Z Little Rock panowie ci prześlą dla każdego po szczególe kwit i zapewnienie jego działki. — Odtąd odsyłać się będą zaliczki ile możności co tydzień, jak tylko kilka set dolarów się uzbiera, a że bagatelami Gminy Polskiéj trudzić nie można, proszę rodaków przesyłać *odtąd* swe zaliczki albo do mnie, do Milwaukee, Wis. 666 Broadway str., albo do p. Dyniewicza, jak kto woli. W ten sposób co kilka dni kwity kolei na odebranie zaliczek nadchodzić mogą.

Osiedlenie na kolonii.

Pierwsze zebranie i wyjazd na kolonie nasze odbędzie się w *Srodę dnia 26-go Września* tego roku z Chicago wieczorem o 9-téj godzinie. — Ja wynoszę się z rodziną na osiedlenie już w miesiącu Sierpniu, aby na miejscu przysposobić co się da na przyjęcie osadników. Pan Dyniewicz zajmie się wyprawą z Chicago a może pojedzie z nią na miejsce. Wszyscy, którzy mają chęć i możność osiedlenia się w tym roku, niechaj na ten dzień się przysposobią. Proszę rodaków, aby mi donosili co potrzebnego na miejscu zakupić myślą n. p. wóz, pług, piec, konie, woły, cielęta, wieprze. Aby szukaniem czasu nie marnować, i drożéj nie płacić, owszem taniéj kupić, zapiszę co potrzeba wprost z pierwszéj ręki z fabryk i handlarzom bydła każe być na miejscu.

T. Choiński.

Przysłali pierwsze zaliczki na farmy w Arkansas, do *Gminy Polskiej* w Chicago następujaci: (Dalszy ciąg).

Fabian Grątkowski	160 akr.	$73. 44. c.
Franc. Lawre	240 ..	100. 00. c.
Józef Rynkiewicz	80 ..	25. 00. c.
Mich. Makarewicz	80 ..	25. 00. c.
Andrzej Klarkowski	80 ..	24. 48. c.
Wic. Marshal	80 ..	30. 60. c.
Jak. Skiera	40 ..	15. 00. c.

ROZMAITOSCI.

— Z pism warszawskich dowiadujemy się o rodakach naszych w Peruwii, że zajmują tam wybitne stanowiska. P. Malinowski przedewszystkiem chociaż nie pozostaje w służbie rządowéj, niemniej jednak wielkiéj używa sławy, żyjąc w przyjacielskich stósunkach z osobami u steru państwa stojącemi. Każdy prawie w Limie zna go i szanuje. Zbudował on kolej z Limy do Oroya (wzniesionéj na 12,000 stóp n. p. m.). Kto wie, czy nie jest większém dziełem inżynierskiem, aniżeli sławna kolej na Rigi. — Dalej p. Folkierski jest dziekanem wydziału przy uniwersytecie San Carlos. Pan Habich pełni urząd dyrektora nowo założonéj szkoły inżynierów górniczych. Pp. Wakulski i Unger są profesorami téjże szkoły i zarazem inżynierami rządowymi 2 klasy. P. Orłowski jest głównym inżynierem w kopalniach srebra w Chilete. P. Stryjeński jest architektem rządowym. Pan Babiński inżynierem itd. itd. Jako ludzie energiczni, wykształceni, pracowici, i skromnie żyjący, mają tam nasi rodacy najlepsze imię. (Dz. Poz.)

Torpedy Labila. Dotąd używano, piszą francuzkie dzienniki, torped tylko jako przeszkód; chciano mianowicie przy ich pomocy utrudnić zbliżanie się okrętów nieprzyjacielskich do portów. Od pewnego czasu marynarze angielscy i francuscy zastanawiają się nad tem, czyby nie można torpedy rzucić na okręt płynący. W ostatnich czasach czyniono też w Cherburgu ciekawe doświadczenia z małym statkiem „Thorneycroft,“ które w dziejach torpedów nie pozostaną zapewne bez znaczenia. Admirał Jauroz ofiarował na ten cel stary okręt „Bayonnaise,“ a porucznik Lemionne oświadczył, że gotów jest wykonać próbę. Wsiadł więc na „Thorneycroft“ z dwoma maszynistami i zaczął go kierować ku „Bayonnise“ w pełnym biegu. Z okrętu „Thorneycroft“ mała tylko część wystawała nad powierzchnią wody, a i ta popielato pomalowana, weale nie zwracała uwagi na siebie i łatwo mogła być przeoczoną. Torpeda znajdowała się u przodu okrętu, na którego krańcu przymocowano dwa żagle łacińskie na trzy metry długości. Przy wyjeździe „Thorneycroft“ oddalony był od „Bayonnaise o 3 do 4 mil morskich. Na dany znak okręty zaczęły się poruszać, a „Thornecroft“ miał uderzyć na swego przeciwnika z boku. „Bayonnaise“ pędził całą siłą przy 14 węzłów na godzinę — „Thorneycroft“ zaś z szybkością 19 węzłów. Łowy trwały z godzinę, nastąpiło znaczne zbliżenie, poczem „Thorneycroft“ zwolnił bieg, pędząc 3 węzły na godzinę. Cała flota, która przypatrywała się z ciekawością szalonéj próbie, spoglądała teraz z obawą na oba okręty. Nadchodziła chwila, w któréj się miało rozstrzygnąć, czy „Thorneycroft“ wraz z małą swą osadą zginie przy eksplozji, czy nie. Nakoniec okręty przybliżyły się do siebie i „Thorneycroft“ całą siłą uderzył dziobem swoim o „Bayonnaise.“ Morze się wzburzyło huk okropny rozdarł powietrze i... „Bayonnaise“ zginęła w przepaściach morskich. „Thorneycroft“ odrzucony siłą uderzenia o 15 metrów w bok, kręcił się w kółko niby uchwycony wirem i zwrócił się następnie spokojnie ku flocie. Powtórzono jeszcze raz próbę z tym samym skutkiem i dziś jest już rzeczą pewną, że okręta napadnięte przez 20 do 25 takich łodzi torpedowych nie mogą myśleć o ratunku. (Dz. Pol.)

Urzędownie donoszą, że Persya przystąpiła do pocztowéj ugody, znanéj pod imieniem „International postal convention of Berne“. Nie wiele z naszych może będzie korzystało z tego dobrodziejstwa — bo wielu tu a nawet w Europie gryzmolić choćby do przyjaciółek po persku nie może.

Do moich Przyjaciół!

Wszystkich mych szanownych Rodaków i przyjciół, którzy byli pod moją duchowną opieką, tak w starym kraju, jak i tu w Ameryce — upraszam uprzejmie, by mi nadesłali na „Postal Cards“ swe imiona i nazwiska i miejsce zamieszkania. Są one mi potrzebne w teraźniejszej walce z Gazetą Zmartwychwstańczą i ich zwolennikami moskiewskiemi. — Na jednej karcie można dużo nazwisk napisać. Kto nie umie pisać niech położy znaki w miejsce podpisu. — Pozdrawiam wszystkich serdecznie, — a odżałujcie centa dla dobrej naszej polskiej sprawy i dla kapłana przyjaciela.

Adress: Rev. A. Mielcuszny.
560 Noble Str. Chicago Ill.

Podziękowanie!

Z bardzo niebezpiecznéj choroby, bo z krupu, na którą dzieci w kilka dni umierają, wyleczył pan Dr. Jakubowski mieszkający na Milwaukee Avenue No. 690, synka mego w trzech dniach i to bez wielkich lekarstw i pendzlowania gardła. Za to składam mu niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie, przytem polecam go rodakom, jako biegłego doświadczonego, prawdziwego, doktora i lekarza.

Wł. Dyniewicz.

Kochani Rodacy! Jeśli do połowy Października, czyli do zaczęcia piątego rocznika Gazety Polskiej, przybędzie około tysiąc abonentów więcej, format Gazety będzie zrównany z największym dziennikami angielskimi, niemieckimi wychodzącymi w Chicago.

Odebrane przy zamykaniu formy korespondencye z Washington, będą umieszczone w przyszłym numerze.

Odpowiedź,

na korespondencyą obywateli: E. Kaedynga, F. Zielińskiego. K. Ziółkiewicza, J. Drobinskiego, J. Cenzera A. Przymusińskiego etc. z New Yorku umieszczoną w Gazecie Kat. No. 45.

Szanowni obywatele!

Wiecie dobrze, żeście byli i jesteście najzaciętszymi nieprzyjaciołmi moimi, oprócz może A. Przymusińskiego, i tego się przecież nie będziecie wypierać, a zatem nie dziw, że dziś wam się podaje okazya wywarcia zemsty waszéj na mnie, i że was gniewa, iż Rodacy z Shamokin i inni stawają w mojéj obronie. Toć zemsta podług waszego sumienia i wiary jest przykazaniem Bożem, jak dowodzi wasza korespondencya a wykonanie jéj, zdaje się, uchodzić u was za czyn katolicki, patryotyczny i za przysługę Bogu! Toć możcie się spodziewać za to stósownej nagrody, gdy staniecie na *sądzie Bożym* i pokaże się, że ja wam żadnéj krzywdy nie wyrządziłem, ani złego nie nauczałem a wyście mnie w podłéj Gazecie oczernili. Wiecie dobrze, że ze zemsty do kościoła w New Yorku nie chodziliście, choć do końca większość kochanych współrodaków chodziła, co dowodzi, że mnie szanowała a wasze postępowanie potępiała — Żem z New Yorku wyjechał, toć wam wiadomo jak gorliwie dzień i noc prawie przez trzy lata usilnie o to się staraliście i jedynie nie mogliście osiągnąć swego celu, żeście nie mieli słusznych przyczyn i większość trzymała ze mną. Wiecie, że do mego „kiepskiego biznesu" i upadku kościoła, wyście nie mało dopomogli, bo oprócz kilku dolarów, przez cały czas niceście nie dawali i innych burzyli, by tak samo jak wy czynili. Czyżeście nie głosili z innymi, „jak kościół będzie *pobudowany i wypłacony*, to dopiero na niego będziecie dawać"? Coście zaś dali, na to są dowody w książkach kościelnych, których odpis mam u siebie. i Gaz. Pol. *Dla czegom z New Yorku wyjechał, mam napisane w mojem świadectwie* od kardynała, którego kopią przesłałem do Rzymu. Podług tego świadectwa świat mnie sądzić tylko może, ale nie podług tych złośliwych ogólnych zarzutów, które wy i moi nieprzyjaciele do Gazet podłych podają. Oprócz tego mam także świadectwo sądowe o sprawie, którą zemną przegrali moi najzaciętsi wrogowie w New Yorku — To są dokumenta *zasługujące na wiarę*, ale nie podłe oszczerstwa głoszone w Gazetach przez mych nieprzyjaciół.

Cieszcie się więc panowie z mego prześladowania przez wrogów, jak się cieszyli nieprzyjaciele Chrystusa, gdy go na krzyż przybijano, lub gdy apostołów i innych kapłanów więziono i mordowano; tej radości nikt wam zabronić nie może.

Co się tyczy sprawy Braci naszych Polaków przy kościele św. Trójcy, w Chicago, to pozwólcie im obronę i nie gniewajcie się na Gaz. Pol. która ich uczciwie broni. Spodziewam się że was jako prawych Polaków i Katolików ich krzywda i niewola obchodzić powinna. A zkądże się o prawdzie dowiecie? czy z nieprzyjacielskiej Gazety przez wyrzutków naszéj narodowości redagowanéj, jakeście się dotąd już przekonać mogli? Zajrzycie tylko do Gazety Kat. czytajcie daleko dłuższe zaczepki, prześladowania, oszczerstwa i kłamstwa, rzucane na waszych współbraci i na mnie a potem zapytajcie się swego sumienia, odrzuciwszy zemstę i przesąd na bok, kto tu ma słuszność.

Przyznajemy, że to wszystko was gniewać i nudzić może, lecz zarazem spodziewamy się, że w interesie sprawiedliwości i słuszności cierpiących waszych współbraci, poświęcicie chwilkę czasu i cierpliwości na dowiedzenie się prawdy. Gdyby Gazeta Polska zaczepiła kogo i oczerniła go tak, jak to czyni Gazeta Kat. to byście mieli słuszność gniewać się na nią i na długie w niej artykuły, lecz że odpowiada na brudne zaczepki, to was gniewać nie powinno, bo broni dobra i honoru naszéj narodwości. Sprawa ta jużby się była zakończyła, gdybyście wy w tej arcy-katolickiej Gazecie nie byli nas znowu zaczepili i dolali oliwy do ognia.

To wystąpienie wasze przeciw Gaz. Polskiej i przeciw Obywatelom z Shamokin dowodzi, że wy ze zemsty przeciw mnie połączylibyście się ze samym djabłem, nie dziw więc że się łączycie ze złodziejami, oszukańcami, faryzeuszami etc. aby mnie pognębić. Cieszcie się, że was szatan wybrał na moich siepaczy, bo Bóg powiada: „Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń". Szanuj kapłana. *Ks. Mielcuszny.*

Odprawa

pp. Konopnickiemu, J. Malikowskiemu, Bederskiemu, Wysockim, Lamprechtowi i Hawickiemu z Newwarku, na ich poniowione oszczerstwa i zaczepki podane w Gazecie Katolickiej w w No. 45.

Bracia nasi w Chicago „przez niebaczność, lub fałszywie omamieni, świętokracką ręką", — jak p. Konopnicki i jego towarzysze piszą „nie odbijają podwoi świątyni Boga" ale bronią tylko *swych praw i słuszności*, jakto wszystkie narodowości tu widzą. Cierpieli oni przeszło trzy lata ciężką niedolę i prześladowania, dla tego, że kupili property i pobudowali kościół, z którego ich po dwóch latach wypędzono. Przez 14 miesięcy nie chcieli dopuścić, aby ich krwawo wykonane dzieło zostało zniszczone. Kościół z wiedzą Stolicy apostolskiéj został otwarty, a więc nie „świętokradzką ręką". Księdza M. nie wprowadzano bez wiedzy biskupa na stopnie ołtarza a kłamstwem jest najpodlejszym, aby był „*wtenczas* suspendowany, albo wyklęty, lub wzgardzony przez tysiące Rodaków Nowojorskich, i opuszczony od kolegów, prawych kapłanów kościoła Rzymsko-katolickiego". Miał on i ma swoje świadectwa a sprawę kościoła św. Trójcy rozpoczął na zasadach praw kościelnych. Jeźli miał i ma nieprzyjaciół, toć żaden prawy katolik dziwić się nie będzie, wiedząc, że Chrystus, który ich miał daleko więcéj i gorszych powiedział: „że nie może być sługa większy lub lepszy nad mistrza swego," doświadczenie zaś dowodzi, że tylko *gorliwi i prawi kapłani* byli i są jak najokrutniéj prześladowani. Ks. Mielcuszny cierpiał, cierpi i cierpieć będzie dla sprawiedliwości, ale nigdy się nie *wyrzekł* i za pomocą Bożą nie wyrzecze ś. wiary katolickiéj. Tego się jego wrogi nie doczekają. Kościół św. Trójcy może być biednym Polakom przemocą zmarnowany, ale nie ma siły, aby księdza Mielcusznego zdołała *oderwać* od kościoła katolickiego. To fakt, moi Panowie! który nie zadługo posłuży wam do unieśmiertelnienia bohateskich —— jak Herostratesowo (*)— czynności waszych.

Ks. M. oświadczył Polakom, Biskupowi i Stolicy apostolskiéj, że nie chce być proboszczem przy kościele ś. Trójcy i natychmiast ustąpi, skoro biskup da tam kapłana i kościół zatrzyma. Czemuż biskup nie chciał i nie chce tego uczynić? Czyż to jest występek księdza M. że tę sprawę odniósł do Rzymu? a jak tam rostrzygną, tak będzie. Pocóż więc ci, co najmniejszéj nie mają znajomości téj sprawy, tak przedwcześnie się porwali i dziś, hańbiąc kapłana i swych Rodaków, wydają na oszczerstwach i podłych kłamstwach oparte wyroki. Moi panowie, od waszych wyroków są dzięki Bogu apelacje, gdzie z pewnością będą potępione razem z wami — Potępiajcie więc jak możecie i szatan wam dopomaga, kiedy wam to sprawia pociechę, lecz przyjdzie czas, że sprawiedliwość i prawda odniosą zwycięztwo, bo krzywda jest za wielka i wszystkim tu na miejscu za widoczna.

Ja byłem znienawidzony przez niektórych niekatolików Rodaków w New Yorku, *to prawda*, lecz jestem w stanie każdéj chwili udowodnić, że większa część prawych katolików Polaków i Irlandczyków, którzy przez uczęszczanie do mego kościoła, przez składki nań dawane, przez obronę mego honoru, przez publiczny szacunek mi oddawany, uważali mnie jako prawego kapłana. Gdyby tu było podobieństwem zapozwać „te tysiące nienawidzących mnie Polaków w New Yorku" i świadków z méj strony, przed kratki sądowe, a wszyscy musieli przysięgać na *krzyż Chrystusowy, czy widzieli, żem coś złego popełnił*, naten czas panowanie z Newarku przekonalibyście się, jakim byłem i jestem kapłanem a jaka wasza zemsta i o co wam chodziło i chodzi. Toćżeście wy zemną nie mieszkali, nie przestawali, do kościoła i do spowiedzi do mnie nie chodzili, chyba, że który przychodził do kościoła na śpiegostwo, jak faryzeusze na nauki Chrystusowe; zkądże więc chcecie mnie znać tak dokładnie? Jeśli mi powiecie, *żeście słyszeli*, to na to wam odpowiem, że z *posłuchu* nikogo sądzić nie wolno, gdyż w takim razie już cały świat i wy sami musielibyście być wytępieni. Tysiące podłych ludzi gadają przed drugimi to, co przed sądem nigdy nie są wstanie udowodnić, dla tego też tylko takie fakta i takie występki, zasługują przed ludźmi prawymi na wiarę, które sądownie zostały udowodnione. Czy wy na poparcie waszych oszczerstw o mnie jesteście w stanie dostawić sądowe dokumenta? Wszyscy w New Yorku wiedzą, że nie; a więc czemże jesteście w obliczu wszystkich współrodaków jeźli nie najpodlejszymi oszczercami i kłamcami, pysznemi zabójcami swych Rodaka, kapłana i zdrajcami Ojczyzny, dla tego tylko, aby wasze imiona stały choćby w najpodlejszej Gazecie --- Że od takich ludzi nie mogłem się spodziewać nic dobrego, to cały świat przyzna.

Piszecie „że nie chcecie się zastanawiać nad przeszłością moją w Europie. Panowie, o méj przeszłości w Europie to zbiegli ztamtąd zbójnicy, złodzieje, krzywoprzysięzcy, podpalacze, ciemni ludzie i t. d. ani świadczyć ani sądzić mnie nie mogą, bo jako kapłan mam właściwą władzę nad sobą; tu zaś w Ameryce mam od niej świadectwa legalne i pisma publiczne. Wy ani mnie, ani świadectw moich nigdy nie widzieliście i nie jesteście w stanie ani jednéj gazety, coby źle o mnie pisała, ani jednego sądowego wyroku lub dokumentu ztamtąd dostawić, a zatem jesteście *najpodlejszemi oszczercami.* Ja wam mogę świadectwa, gazety i korespondencje ze znakomitemi mężami jak: Libelt, ksiądz hr. Mycielski, ks. Jackowski Hrabiowie Bnińscy, Żółtowscy, poseł Kantak, pp. Kaczorowscy i wielu innych *kapłanów i znakomitej szlachty, dziś natychmiast* tu w Chicago przedłożyć. Oprócz wyżéj wymienionych znakomitości mam jeszcze wiele tysięcy kochanego ludu, który wie czym ja był kiedy *karany za jakie zbrodnie*, lub utracił kiedy *prawa honorowe*.? Jakżesz śmiecie mnie kapłana krzywdzić? Przybądźcie tu do mnie a naocznie przekonacie się o prawdzie, którą wam tu piszę. Jeśli zaś tego nie uczynicie, to niechże świat i Bóg sądzi waszą uczciwość podłą, wasz charakter i pychę, waszego ducha religijnego i patrjotycznego, a bratobójczego

W dalsze z wami rozprawy wdawać się nie myślę, chcę tylko tych, którzy mnie nie znają, obeznać z prawdą i wyjaśnić im, kto tu ma słuszność i prawdę, kapłan czy robotnicy w Newarku. —— Cierpliwości mam dosyć a prawda wyjdzie na jaw. —— Gdyby dziś moi znajomi ze starego kraju i tu z Ameryki sumiennie w interesie prawdy i mojéj krzywdy jako kapłana polskiego wystąpili, chcąc oddać *słuszne świadectwo* przed Bogiem i światem, do czego na zasadzie nauki Chrystusowéj i miłości bliźniego są obowiązani, tobyście się dopiero przekonali o podłości waszéj, lecz że tego nie mogę od nich koniecznie wymagać, więc muszę ciężkie cierpienia od was ponosić do woli Boskiéj.

Powiadacie w piśmie waszem, że braci moich Chicagowskich *źle nauczam*, jakto, czyście słyszeli moje tu nauki? Czy sądzicie, że wy o 1000 mil lepiéj je od nich słyszycie i rozumiecie? Czyż wy jesteście mędrsi od nich i lepiéj znacie co jest dla nich złe a co dobre? O opiekunowie, patrzcie lepiéj siebie i waszéj biedy, a nie mieszajcie się do spraw, które was niedotyczą! Za dowód waszego twierdzenia stawiacie im kilka słów, które miałem powiedzieć kiedyś w New Yorku na kazaniu. Na to politowaniem muszę wam odpowiedzieć, *bo wiem, żeście na tym kazaniu nie byli*, chyba że który z was tam był w takiéj intencji, w jakiéj faryzeusze chodzili na nauki Chrystusowe. Zresztą któż może pojąć i krytykować kazanie z kilku słów, wypowiedzianych przed parę laty, wydartych z całości, choćby je nawet napisał stenograf? Przytoczenie słów tych dowodzi tylko waszéj głupoty złości i nikczemnéj zemsty. Każdy rozsądnie myślący wie co to znaczy. Nie macie się z czego chlubić, żeście zatruwali mi życie, podchwytywali mnie jak faryzeusze na kazaniach i dla zaspokojenia pychy waszéj chcieliście mnie wydostać przez najpodlejsze intrygi i oszczerstwa z New Yorku —— niech to będzie chlubą i zasługą waszą. Innéj na świecie pewno mieć nie będziecie. Ja wam ją przyznaję, bo się bronić przeciw wam tu nie można, lecz gdybyście wrócili do Ojczyzny naszéj, zostali dobrymi katolikami i wyspowiadali się dokładnie i szczerze i lękali się *krzywoprzysięstwa*, tam toby wam prokurator pokazał wasze bohaterstwo. Śmieszna rzecz czytać, że was sprawa moja „zadziwia i gorszy" kiedyście wy tu już aż zanadto przemądrzali i jeżeli się gorszycie to z dobrego, ale w złem się kochacie podług „natury" którą tu czcicie w miejsce Boga. Czyż moi nieprzyjaciele w New Yorku tak nie nauczają? — Czyż tam mało jest takich nauczycieli? Wy to lepiéj wiecie, niż ja! Zresztą wy w moje nauki nie wierzycie, jakżesz was mogą gorszyć? Dajcie mi zatem spokój, bo ani wasz stan, ani nauka nie upoważnia was do tego, abyście moją sprawę sądzili, przecież was Papież ani Biskup na sędziów naszych nie przeznaczył, boć każdy kto was zna z kraju i tutaj, wie czem byliście i teras jesteście. Obrzucanie mnie błotem to nie wielka sztuka, ani mądrość, ani zaleta, ani zasługa przed Bogiem, to najpodlejszy nędznik i głupiec potrafi, bo go za to nie warto pociągnąć do odpowiedzialności. Wy to dobrze znacie, dla tegoście na mnie wszystek jad, wszystko błoto z serc waszych wyrzucili, aby mnie pognębić i zabić; lecz wara panowie, prawdy i słuczności nigdy nie pokonacie! Ja mam jeszcze dość siły, więc śmieję się z waszych wyszydzeń, jestem zdrów i dobrze się mam, i proszę was abyście sto razy więcéj się wysadzili niż dotąd.

Panie Konopnicki (przepraszam, bo ja każdemu chłopu, który tego pragnie mówię „panie") i zacni towarzysze p. Konopnickiego razem podpisani, jakobyście cały świat chcieli zastraszyć, proszę was uprzejmie, aby każdy z osobna własnoręcznie napisał do mnie list i stawił dowody, że to jego pismo, może wtenczas będę mógł wierzyć „że znam płytko teologią" i *zdjąć czapkę* przed waszą teologiczną mądrością, tylko musicie dodać gdzieście się teologii uczyli i kto był waszym profesorem i przysłać na to dowody. —

Piszecie do parafian św. Trójcy „Rodacy to nie *do was należy* osądzać i wyklętego ks. protegować". Panowie z Newarku, z jakiegoż prawa wy sądzicie innych i mnie nie znając sprawy, gdyż blisko tysiąc mil jesteście od Chicago, jakżesz czy to do was robotników Newarskich, należy prawo sądzić mnie i potępiać? Wołacie: „nie występujcie, bracia, po ulicznikowsku przeciw kapłanom zostającym pod władzą prawą" czemuż wy tedy występujecie przeciw mnie podléj, niż uliczniki, kiedym publicznie oświadczył, *że zostaję pod władzą Stolicy Apostolskiej?* Za wasze bezczelne głoszenia, że to jest nieprawdą, przyjdzie i wam odpowiedzieć. Skargę bowiem w tym względzie już odesłałem do Rzymu.

Panowie piszecie dalej: „Nie popisujcie się publicznie z waszą złą wolą lub *bezwiedzą*, bo to sprawa *kościelna*, o której wy wyrokować nie możecie". Panie Konopnicki et cons. czy wy się rzeczywiście nie wstydzicie coś podobnego pisać do swych rodaków? Czy rzeczywiście lepszą macie wiedzę o sprawie kościoła, niż Polacy w Chicago? Czy sąd o „sprawie kościoła" lepiej wam znany, czy wy o niej wyrokować macie? Patrzcie na jakie pośmiewisko wystawiliście się przed Rodakami, którzy przecie wiedzą, że niejesteści papieżami, ani biskupami, ani księżmi, ale tylko żwyczajni robotnicy a sądzicie mnie i parafian. Jakżeż wy chcecie pouczać innych. Gdyby was kto zaczepił a w obronie waszéj kazalibyście byli spisać sobie odpowiedź i ją podpisali, toby każdy Polak wam przyznał słuszność. Lecz was nikt nie zaczepił, szkody wam nie wyrządził —— wiary wam waszej nie wydziera; boć mądrzy jesteście, to jej sobie wydrzeć nie dacie, jeźli ją macie; a wy ni ztąd ni z owąd zaczepiacie swych Rodaków i przypisujecie sobie *władzę* na pośmiewisko własne. Teraz pozwólcie, że się was zapytam, czemużeście mnie wtenczas, kiedym był jeszcze w New Yorku nie oskarzyli przed właściwą władzą za to, o co mnie teraz oczerniacie! O, bo tam byłoby się wykazało, czem byliście i czem jesteście —— sąsiedzi wasi i inni ludzie byliby wam otworzyli oczy; teraz mnie możecie ogłosić największym zbrodniarzem, bo wiecie, że was tu z Chicago o 1000 od N. Y. odległego ścigać za wasze najokropniejsze krzywdy mi wyrządzone do odpowiedzialności pociągać nie mogę; bo nie mam ani czasu, ani funduszy na proces z wami. — Co mnie w téj całej korespondencyi zadziwia, to, że bronicie oszukańców, gnębicieli, złodziei, i człowieka, co niedawno z najpodlejszym apostatą wydawał pismo „Pielgrzyma", któregoście czytali. Teraz stawacie w obronie takich ludzi dla tego, że oni wydają Gazetę z napisem Katolicką. Taki napis na Gazecie mogą położyć i poganie dla *biznesu.* Czy to niedowodzi czem jesteście?

W złości serca waszego piszecie ku końcowi: „dla czego parafia ta nie zrobiła przedstawienia na sejmie polskim, gdzie wiele kapłanów się znajdowało, aby tę kwestyą podnieśli wspólnie i bronili krzywdy owych tak prędko zliczonych 6,000 Polaków." Panowie, zastanówcie się co piszecie! Czy to sejm albo zebrani na nim księża mieli prawo rozstrzygać sprawę pomiędzy biskupem a parafią? Ja i parafia przedstawiliśmy nasze zażalenia Stolicy Apostolskiéj, a Gaz. Kat. pisze już po setny raz „że St. Ap. nie może dawać biskupowi przepisów" — i wy nazywacie nas schizmatykami, heretykami i t. d. A cóż byłoby się stało ze sejmem i księżmi na nim będącymi, którzyby byli przyznali sobie wyższość nad Stolicą Ap. nad biskupem i parafianami św. Trójcy i chcieli sądzić ich sprawę? Zresztą ob Kurr i inni chcieli podnieść tę kwestyą, ale im zabroniono mówić. Zdziwią się czytelnicy, że wy nie będąc na tym sejmie, mogliście pisać coś podobnego? —— A zatem fakta powyższe dowodzą, czem jesteście. —

Reszta zarzutów, obelg kłamstw i oszczerstw przez was na mnie i na parafian św. Trójcy podanych, już została w dawniejszych odpowiedziach wyjaśniona i zbita dostatecznie, przeto niech i wam służą za odpowiedź i odprawę.

Oczerniać haniebnie kapłana, lub bliźniego bez powodu i przyczyny i i bez znajomości rzeczy wtenczas, kiedy się bronić nie może, wydzierać mu honor i dobre imię, to moi pp. Konopnicki et cons. najpodlejszy człowiek i ulicznik potrafi, ale bronić, to tylko dobry katolik i uczciwy człowiek. Uczciwy człowiek pokrzywdzony broni krzywdy swojej przed właściwą władzą, a nie przez podłe gazety, chyba, że został w gazetach zaczepiony, to też w gazetach wolno mu odpowiadać. Jeżeli uważacie za krzywdę waszą, że zostałem w New Yorku napadnięty przez pogan i aresztowany, w budynku przy kościele, czemuż tedy nie uważacie za krzywdę, że Chrystus Pan, Apostołowie, papieże kardynali biskupi i kapłani byli aresztowani i do więzień wtrąceni i mordowani? Czemuż was nie gorszy że O. Barzyński był aresztowany i więziony przez policyą w Chicago za to, że w kaplicy pod kościołem gdzie *się msze św.* odprawiały spowodował współrodaków do *bójki* jakby w karczmie?

Widzicie jaka to wasza sprawiedliwość, jaki charakter, jakie cnoty. Nie macie więc powodu cieszyć się z tego, bo Bóg. który przenika tajniki serc waszych, widzi że to czynicie nie dla chwały jego i dobra duszy waszej, lecz jedynie dla dogodzenia pysze, zemście i doczesnemu interesowi waszemu. Niech wam za to będzie chwała!

X. Mielcuszny.

*] Herostrates spalił świątynią Dyany w Efezie aby się przez to wsławił, jako podpalacz, wy zaś chcecie się wsławić jako zbójcy kapłana.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z rozkazu majora miasta „M. Heatha, wszystkie likiernie i piwiarnie (Saloon's w Chicago są zamknięte od 6 godz. wieczora zeszłego wtorku 24 bm., na tak długo, dopóki rajot strajkerów się nie skończy.

— Wszystkie banki w Chicago zaprzestały wymiany banknotów z innych miejscowości.

— W Bostonie sześć fabryk prochu zostało spalone 24 bm.

— Pociąg pasażerski kolei żelaznej w Georgia potłukł się 24 bm i czterech ludzi zostało zabitych.

— Od czasu zamknięcia wszyskich salonów w Chicago, poczyna się uspokajać i może jeszcze dzisiaj przyjdzie do dawnego porządku.

Hiszpania wyseła z dniem 1go paźdź. br. 25,000 wojska na wyspę Kubę aby wypełnić stałą liczbę, która się znacznie zmniejszyła przez panującą tam chorobę.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

4 Barzyński Jan
48 Kościerynn Jan
49 Kolodriejski Jan
52 Król Karól
54 Kurr Jan
91 Żarek Leon

Złoto stoi 105⅞